Nr. 278 Kraków, Środa dnia 6 Grudnia 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie . złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 ½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zw...a.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Hr. Gołuchowski o emigracji.

II. Ustęp mowy hr. Gołuchowskiego, odnoszący się do emigracji, brzmi dosłownie jak następuje:

„A teraz na zakończenie pozwólcie panowie, że podniosę wobec was pewną kwestję, która z każdym dniem coraz większego nabiera znaczenia, a w każdym razie zasługuje, abyśmy na nią zwrócili całą naszą uwagę.

„Mam na myśli sprawę wychodźctwa z obudwu połów monarchji do krajów zamorskich, które dzisiaj stało się tak poważnym i tak głęboko w nasze gospodarcze stosunki wnikającym problemem, że jest już, mojem zdaniem, czas do tego najwyższy, aby się zająć uregulowaniem tej kwestji i szukać w tym celu środków, zapomocą których można by choć w części zapobiedz zgubnym nader następstwom, tego wielce niepokojącego prądu.

„Z początku panowała u nas tendencja ignorowania tej sprawy, później, gdy pęd emigracyjny coraz większe zakreślał koła, usiłowano przeszkodzić mu różnymi środkami administracyjnymi, atoli prąd okazał się silniejszym, niż środki zaradcze, a dzisiaj stoimy wobec faktu, że tysiące i tysiące obywateli monarchji z roku na rok w stale wzrastającej liczbie opuszcza swoją ojczyznę, szukając w najodleglejszych okolicach globu ziemskiego środków do życia i bytu, a władza państwowa nie zdoła już dzisiaj zatamować skutków klęski, jaka stąd dla państwa wynika.

„Ten objaw przypisać należy częścią przeludnieniu niektórych części monarchji, częścią niepomyślnym warunkom zarobkowania, **bardzo często jednak także agitacji i obiecankom niesumiennych ajentów, którzy z tego nowożytnego handlu ludźmi, czynią dla siebie wyborny interes, nie troszcząc się oczywiście o dalszy los swoich ofiar.** Wiele z tych ofiar ginie zaraz u wstępu do nowych krain, innym udaje się niekiedy po ciężkich walkach i niedostatku, zdobyć sobie znośne warunki istnienia, ale w takim stanie rzeczy bywa olbrzymi procent wychodźców dla ojczyzny stracony, gdyż jeżeli nie oni sami, to z pewnością ich dzieci zespalają się z ludnością obcych ziem, i o przynależności do macierzystego kraju nic więcej wiedzieć nie chcą.

„Skoro zatem, jak pouczyło doświadczenie, złe nie da się powściągnąć środkami przymusowymi, nasuwa się pytanie, czyby go nie można zmniejszyć przynajmniej, przez działanie innego rodzaju, a mianowicie, w ten sposób, **aby spowodowana wychodźstwem utrata sił produkcyjnych, mogła być częściowo pokrytą utworzeniem nowych terytorjów właśnie przy pomocy i przy zużytkowaniu emigrującego zasobu sił ludzkich** *(des hinausziehenden Menschenmaterials)*.

„Co do mnie sądzę, że jedynie do tego dążyćby należało tembardziej, że sprawa ta mogłaby być praktycznie przeprowadzoną. Potrzeba w tym celu, aby dotyczące władze państwowe zajęły się unormowaniem i kontrolą ruchu emigracyjnego, aby rozwinęły akcję w celu położenia tamy nieuczciwym machinacjom różnych ajentur kolonizacyjnych, oraz aby przez odpowiednie zarządzenia wyzyskały niepowstrzymany prąd wychodźczy dla swoich celów.

„W takim razie jest rzeczą konieczną, aby wbrew dotychczasowej praktyce, ruch wychodźców skoncentrowany został w naszych portach i poddany pieczy naszych władz państwowych, z drugiej strony, aby emigracja kierowaną była o ile możności tylko do takich ziem, gdzie możliwem jest gromadne osiedlenie, a przez to wykluczonem niebezpieczeństwo wynarodowienia i utonięcia w obcych organizmach. Ten cel dałby się przy stworzeniu koniecznych do tego warunków osiągnąć tem pewniej, że wielka liczba naszych wychodźców należy do ludności rolniczej, szuka przeto za Oceanem tego samego zajęcia i sposobu do życia, nie mając najczęściej odpowiedniego usposobienia i przygotowania do innych zawodów.

„Naturalnie muszę się na razie ograniczyć do tych ogólnych kilku zarysów kwestji, która wymaga jeszcze dokładnych studjów i której praktyczne urzeczywistnienie zależy od harmonijnego współdziałania wszystkich, do tego powołanych czynników, a mianowicie: ministerstwa spraw zagranicznych w porozumieniu z rządami obudwu połów monarchji.

„Przez omawianie jednak sprawy tej w tej chwili chciałem zaznaczyć, że **stała się ona kwestją palącą i nagłą i**, o ile należy do mojego ressortu, dokładne badania zostały już wdrożone, w celu doprowadzenia do pomyślnego praktycznego wyniku.

„Nie wątpię, że i inne miarodajne czynniki równie żywo zajmą się tym problemem i udzielą akcji, którą staraliśmy się wdrożyć, swojego czynnego, a energicznego *(thatkräftige)* poparcia“.

Z życia ś. p. Franciszka Smolki.

Wiadomo, że ś. p. Smolka już jako dwudziestokilkoletni młodzieniec został skazany na śmierć za należenie do tajnej organizacji patrjotycznej; o okolicznościach, w jakich nastąpiło ułaskawienie go, opowiadał nam przed 8 laty sam ś. p. Smolka temi słowy:

„W r. 1831 wstąpiłem, jako urzędnik, do prokuratorji skarbu we Lwowie i w tymże samym roku złożyłem przysięgę służbową. Propozycji Nowickiego, emisarjusza związku Węglarzy nie przyjąłem, oświadczając, że mamy zamiar podobny narodowy związek założyć i nie chcemy być zależnymi od żadnej obcej władzy.

W marcu 1834 r. miałem wstąpić do naszego związku, i wniosłem do rąk prokuratora Karola Krausa podanie o dymisję. Kraus, późniejszy minister sprawiedliwości, bardzo mnie lubił i nie chciał przyjąć mojej dymisji. Uczynił to dopiero, gdym mu wręczył moje podanie po raz drugi. W końcu nadszedł dzień, w którym miałem przystąpić do związku. Poszedłem więc do Krausa, położyłem mu moje podanie o dymisję na stole i powiedziałem mu, aby mnie już nie uważał za urzędnika, gdyż od tej chwili moja noga nie postoi w biurze. Tegoż samego wieczora przystąpiłem do związku i złożyłem przysięgę. Było to w marcu 1834 r., poczem wstąpiłem do kancelarji adwokata Pawła Rodakowskiego, ojca malarza i jenerała.

W więzieniu przebyłem nie blisko trzy, lecz blisko cztery lata; opuściłem więzienie w r. 1845. Moje ułaskawienie od kary śmierci nastąpiło wskutek wstawienia się za mną gubernialnego prezydenta, barona Kriega, u którego byłem w wielkich łaskach, a nie wskutek próśb hr. Stadiona.

Gdy wyrok śmierci na mnie zapadł i akta do Wiednia posłano, udał się baron Krieg do Wiednia, aby mi wyrobić ułaskawienie. Jak mi później sam powiedział, wpłynęła na niego korzystnie ta okoliczność, że mimo oporu Krausa co do mojej dymisji, nie chciałem pozostać w urzędzie, aby nie złamać przysięgi urzędowej. Fakt ten stwierdzony został w śledztwie a poświadczył go także Kraus. Krieg uważał to za tak dodatni rys mego charakteru — zwłaszcza gdy wielu innych urzędników, którzy do związku należeli, nie postąpili w podobny, jak ja sposób i za to dostali się do kazamat w Kufsteinie i Spielbergu, że najgoręcej popierał moje ułaskawienie.

Darowano mi więc karę śmierci, ale nie skutki prawne. Odebrano mi adwokaturę i tytuł doktora praw. Do więzienia dostał się wtedy ze mną, między wielu innymi, także Albin Dunajewski, późniejszy kardynał. Adwokaturę i tytuł doktora przywrócił mi dopiero minister Bach w roku 1848“.

* * *

Z pośród wszystkich posłów słowiańskich pierwszego austrjackiego sejmu konstytucyjnego w Wiedniu 1848 roku, największą powagę i popularność posiadał poseł z okręgu Lubaczowskiego w Galicji dr Franciszek Smolka, liczący wówczas zaledwie 38 lat życia. Już we wrześniu 1848 r. tak Słowianie, jak i liberalni Niemcy, chcieli go wybrać prezydentem Sejmu, Smolka odmówił jednak stanowczo. Wybrano go zatem dnia 14 września ogromną większością głosów pierwszym wiceprezydentem. Izba przyjęła wybór Smolki burzliwymi oklaskami. Wybór ten otworzył Smolce pole do historycznej roli, jaką w kilka tygodni potem odegrał: uwiezienie cesarza Ferdynanda z Wiednia i ucieczka ministrów oraz prezydenta Sejmu — wypadki te postawiły Smolkę na najwyższem stanowisku w państwie. Obok hr. Leszka Borkowskiego był Smolka najwybitniejszym Polakiem w Sejmie a dla jego niepospolitego charakteru, poważali go nawet nieprzyjaciele.

Postać Smolki jest ściśle splecioną z historją konstytucyjnej Austrji. Mąż ten należy cały do historji, nietylko przez swą działalność polityczną, gdyż i jego fizyczne zalety tworzą cząstkę tej historji. Przedewszystkiem jego broda, owa ogromna, na piersi spadająca broda i długi bujny, jak sztandar wolności wiejący, wąs. By zrozumieć popularność brody Smolki, pamiętać należy, iż dotąd noszenie wogóle zarostu, uchodziło za dowód rewolucyjnych tendencyj; musiał się golić każdy oficer, urzędnik, adwokat i t. d., golili się nawet studenci, aby nie być źle widzianymi u ogolonych profesorów!

To też dzienniki wiedeńskie dużo o brodzie i wąsach Smolki pisały. Złotą, jak młoda wolność była broda Smolki w r. 1848, podobna wielu „brodom demokratycznym“, które w tymże roku nastały jako protest przeciw absolutnym rządom Austrji. Broda i wąsy Smolki były sławne i popularne, zwłaszcza damy się niemi zachwycały. Jego wąsy były tak długie, że mógł je na karku zawiązać lub kilkakrotnie o ucho okręcić.

W połowie września, właśnie gdy Smolka wszedł do prezydjum Sejmu, rozpoczął się okres rewolucji najkrytyczniejszy. Napierający z Zachodu prąd rewolucji ogarnął młodzież akademicką i robotników. Rewolucja wybuchła na dobre. Rozumie się, że w tak krytycznych czasach Sejm miał robotę podwójną. — Burzliwe były to posiedzenia! Wrzawie w Sejmie, gdzie wszyscy naraz chcieli mówić, a każdy krzyczał ile mógł, aby tylko być słyszanym — wtórował niezmierny krzyk i zgiełk, głos bębnów, strzałów, trąb na ulicy...



Właściwa rewolucja wiedeńska wybuchła z dniem 6 października. Niebawem Austrja stała się (co prawda, tylko na czas krótki) republiką, której legalnym prezydentem był — Smolka, jako przewodniczący Sejmu państwowego; właściwy bowiem prezydent, Czech, Antoni Strobach uciekł z Wiednia, w obawie o własne życie, gdyż lud przeciw niemu oburzył się za to, iż nie zapobiegł strzelaniu wojska do ludu.

Rozznamiętnienie ludu zwróciło się jednak głównie przeciw ministrom. Lud przypuścił atak do gmachu ministerstwa wojny, gdzie się znajdowali ministrowie; gmach spustoszono, szukając ministrów. Smolka uspokajał roznamiętnione tłumy, lecz nadaremnie. Po uspokojeniu jednych, napływały nowe tłumy, wołając: „Jakto nie mścić się? Mnie zabili ojca, mnie matkę, mnie brata — wieszać, wieszać!“ Niewinnego ministra wojny Latoura Smolka bronił własnemi piersiami. Nic nie pomogło. W oczach Smolki go zabito i na latarni powieszono.

Teraz pospieszył Smolka do sali parlamentu, aby nie dopuścić do anarchji. Około godziny 4 popołudniu Smolka otworzył posiedzenie. Sejm ujął w ręce władzę wykonawczą, albowiem ministrowie i cesarz Ferdynand uciekli z Wiednia. Całą noc Sejm obradował pod przewodnictwem Smolki. Powaga Sejmu w oczach

ludu jeszcze bardziej wzrosła. Sejm ogłosił się w permanencji, wydał odezwę uspokajającą lud i poczynił starania dla przywrócenia spokoju — wszystko to działo się pod kierunkiem Smolki. „Zamiast cesarza— mówił lud — jest teraz Smolka"; żydzi zaś wołali: „Der Smolkie ist jetzt Kaiser!" Dnia 12 października 1848 r. wybrał Sejm Smolkę jednogłośnie prezydentem.

Następujące opowiadanie pochodzi z ust samego ś. p. Smolki i dlatego przytaczamy je dosłownie, jako przyczynek do historji z r. 1848.

„W październiku 1848 r. dowiedziałem się, że w parlamencie postawiony będzie wniosek o usunięcie dynastji. Gdy więc pewnego dnia, idąc na posiedzenie parlamentu, wstąpiłem do przedsionka Izby, zastałem tam wszystkich konserwatywnych posłów (Lassera, Strobacha, Helferta i innych), którzy mi oświadczyli, że nie pójdą do sali posiedzeń, gdyż wiedzą, że taki wniosek ma być postawiony i na klęczkach zaklinali mnie, ażebym ich z miasta wypuścił. Odmówiłem im tego. Notabene kazałem bramy miasta zamknąć, a gwardja narodowa nie wypuszczała z miasta nikogo, kto nie posiadał mojej własnoręcznej przepustki: *Ist frei passiren zu lassen"* — obawiałem się bowiem, że Izba może być zdekompletowaną, tak iż nie będzie można powziąć żadnej uchwały. Panom konserwatystom zaś powiedziałem, aby poszli na salę posiedzeń i zapewniłem ich, że mam nadzieję odwrócić niebezpieczeństwo takiego wniosku; gdyby zaś uczynili Izbę niezdolną do uchwał dekompletnując ją, wtedy właśnie to mogłoby mieć dla nich najfatalniejsze skutki.

Gdym zajął miejsce prezydenta, w istocie doręczono mi ten wniosek. Rzekłem do wnioskodawcy: „Czyś ty zwarjował? Ja wniosku tego nie odczytam i i nie dopuszczę, aby nad nim debatowano". Gdy wnioskodawca upierał się przy swoim wniosku, powtórzyłem mu moją odpowiedź, aż tenże się odezwał: „Więc dobrze, cofam mój wniosek, tylko pod jednym warunkiem: musisz mi dać słowo, że, dokąd ja będę żył, nikomu na świecie nie powiesz, kto ten wniosek postawił".

Dałem słowo, dotrzymałem go.

Gdy jednak ksiądz Füster po swoim powrocie z Ameryki, umarł w Wiedniu, pewien dziennik doniósł, że wniosek ten był postawiony przez Füstera.

Uważałem więc za mój obowiązek obronić Füstera od tego podejrzenia i wyjawiłem nazwisko wnioskodawcy, który wówczas już nie żył. Był to poseł Władysław Sierakowski, mężczyzna olbrzymiego wzrostu, który zwykle ubierał się w uniform galicyjskiej gwardji narodowej. Wiedeńczycy nazywali go „Słoniem parlamentu" (Reichstags Elephant).

(Dok. nast.)

Dr Aleksander Czołowski.

W sprawie mordu rytualnego.

(Odpowiedź rabinowi lwowskiemu drowi Jecheskielowi Caro).

II. Przechodząc do właściwego „wyjaśnienia" tekstów Talmudu, powołanych przez Frankistów, zarzuca im dr Caro przedewszystkiem „bezgraniczną nieznajomość hebraizmu", bo, jak powiada — „nie umieli chociażby nazwać źródeł, z których czerpali". I tak np. księgę *Aurech Chajim* nazwali księgą Talmudu i autorstwo jej przypisali rabinowi Dawidowi, a tymczasem jest ona tylko pierwszą częścią kodeksu rytualnego, ułożonego w XVI wieku przez rabbi Józefa Karo, którego potomkiem uznaje się z pełną dumą. Również — mówi — księga *Ramban* nie jest dziełem jakiegoś rabiua Judy, ale skróconą nazwą jej autora rabbi Mozesa ben Maimon.

Wierzę w to w zupełności, wierzę również, że dr Caro może być nawet potomkiem owego w istocie słynnego rabina z Turcji, ale żeby okoliczność, iż Frankiści mylnie nazwali autorów owych ksiąg, z których podali cytaty, była jakimś dowodem ich „bezgranicznej nieznajomości hebraizmu", to chyba tylko dla dra Caro może być dostateczną wskazówką.

Czyż jednej bowiem rzeczy w wiekach ubiegłych mylnie przypisywano autora, którego następne dopiero wykryły i stwierdziły badania, rzecz jednak pozostała rzeczą. Tak i tu prawdziwość tekstów Frankistów co do wina czerwonego, potwierdził sam dr Caro, za co należy mu się wdzięczność, a kto był autorem tych tekstów, to niczego jeszcze nie dowodzi i podrzędne ma znaczenie. Ważnem natomiast byłoby dowiedzieć się jasno od dra Caro, czy w wyrażeniu *jajin udom*, słowo *udom* można w istocie czytać raz *udom* t. j. czerwony, drugi raz *edom* t. j. Chrześcijan, jak twierdzili Frankiści? Bo, że to „wino czerwone" było właśnie jednym z najgłówniejszych powodów do posądzeń żydów — dowód mamy w słowach glossatora z XVII w. rabina Dawida Halewy'ego, przytoczonych przez Frankistów, a potwierdzonych przez dra Caro, mianowicie, że „teraz strzegą się używać czerwonego wina z powodu kłamliwych oszczerstw".

Porównując dalsze punkty oskarżenia Frankistów z „naukowem wyjaśnieniem" dra Caro, nie trzeba być hebraistą, żeby osądzić jak słabem i niedokładnem jest ono, że mimowoli nasuwa się pytanie, czy dr Caro nie mógł lub nie chciał dać lepszego wyjaśnienia i więcej rzeczowego?

Zamiast oburzać się, zamiast zbywać zarzuty ogólnikami, należało raczej odeprzeć umiejętnie taki zarzut, jak ów co do słów: *deycach, eydasz, beyachaw,* które według Frankistów oznaczają kababalistycznie, że „krwi potrzebują wszyscy na ten sposób, jak robili nad tym człowiekiem mądrzy w Jeruzalem". Jeżeli bowiem owe trzy słowa, oznaczające 10 plag egipskich, mają określać kabalistycznie także żywot rabbi Jehudy, jak twierdzi dr Caro, to mojem zdaniem, równie dobrze mogą znaczyć i co innego.

W podobnem tłomaczeniu leży bezwątpienia punkt ciężkości całej sprawy. Bo, że księgi talmudyczne, a tem mniej księgi Starego Zakonu, nietylko, że nie zawierają żadnego przepisu co do rytualnego używania „krwi ludzkiej", ale wprost zakazują tego, jest pewnem i wielokrotnie stwierdzonem. To nie wyklucza jednak jeszcze kwestji, czy w księgach talmudycznych w sposób kabalistyczny nie można się czegoś podobnego domyślać, jak właśnie twierdzili Frankiści i co właśnie umiejętnego wymaga wyjaśnienia.

W ścisłym zaś związku z tem pozostaje kwestja zasadnicza, którą dr Caro zupełnem pokrył milczeniem.

Jest nią zarzut najważniejszy, jaki wyłonił się z dysputy w katedrze lwowskiej, mianowicie, że „w Talmudzie znajduje się wiele obojętnych słów, które inaczej rozumieją rabini a inaczej je mogą tłomaczyć pospólstwu, jak im potrzeba dla zachowania sekretu i że moc jest takich tam przypadków, które dokąd indziej zmierzają niby".

Przed ogłoszeniem mej rozprawki informowałem się w tej sprawie u żydów, znających Talmud i język hebrajski i ci zgodnie mi potwierdzili, że nietylko pojedyncze słowa, ale całe zdania i ustępy różnie można rozumieć i różnie też bywają one w chajderach uczone. Istnieją wprawdzie do ksiąg talmudycznych komentarze licznych glossatorów, lecz te, rozumie się samo przez się, nader względną mogą mieć wartość. Tem więcej przeto byłem ciekawy usłyszeć zdanie dra Caro w tej mierze, lecz wystarcza mi i jego zupełne milczenie, bo *qui tacet consentire videtur.*

Z oskarżeniem wychrzczonego w r. 1710 exrabina Serafinowicza załatwia się dr Caro krótko. Odwołuje się bowiem na „obszerne odparcie" w *Oesterreichische Wochenschrift* (Nr. 42), gdzie dr Bloch ogólnikowo tylko wspomina, że ów Serafinowicz był pijakiem (?), człowiekiem niemoralnym (?), za co nim żydzi pogardzali, więc mścił się na nich. Dr Bloch jednak nie znał jeszcze tekstów Talmudu, które ów Serafinowicz „z zemsty" przytacza, może więc przecież byłoby ciekawem dowiedzieć się, czy te teksty są równie prawdziwe, jak owe Frankistów co do używania czerwonego wina?

Przeciwstawianie Serafinowiczowi kanonika wiedeńskiego, ks. Emanuela Veita, który w młodym wieku przyjąwszy chrzest, został kaznodzieją i w roku 1840 miał w tumie św. Szczepana przysiądz, że mord rytualny nie istnieje — nie zbija jeszcze wywodów owego exrabina, bo ten, znający bezwątpienia lepiej Talmud, niż przeciętny neofita, przysięgał również uroczyście przed konsystorzem w Sandomierzu w r. 1712, że zeznaje prawdę i przekazał ją na piśmie.

Ze „zjadliwej" mojej broszury — powiada dr Caro — nauczył się mieć lepsze niż dotąd wyobrażenie o ówczesnym rabinie lwowskim Chaimie Rapaporcie, tem samem więc potwierdził pośrednio, że rzecz całą przedstawiłem zupełnie objektywnie. Raczy jednak dr Caro porównać teraz swe „naukowe wyjaśnienie" z ówczesną odpowiedzią tamtego, a przekona się, że owemu poważnemu Rapaportowi zupełnie nie dorósł, tak co do taktu, jak wiedzy w tej kwestji. Cała bowiem wiedza, którą wlał w swe „naukowe wyjaśnienie" wyrwana jest nieudolnie z Nr. 42 i 43 *Oesterreichische Wochenschrift* b. r., a niezaprzeczoną własnością dra Caro są tylko osobiste wycieczki i wymyślania, któremi najłatwiej wojować dla efektu, lecz nie dla treści.

Wprost naiwnym i nie wytrzymującym krytyki jest końcowy, rzekomo najważniejszy argument dra Caro, o którym sądzi tryumfująco, że może nim jednym zamachem zdruzgotać nietylko oskarżenie Frankistów, ale uwolnić żydów raz na zawsze od wszelkich podobnych posądzeń i unieważnić mnogie fakty „mordu rytualnego", o który przez wieki we wszech krajach ich oskarżano, przekonywano, sądzono i srodze karano. Argumentem tym ma być odwołanie się na bulle papieży i przywileje królów polskich, którzy z całą stanowczością zakazywali oskarżać niesłusznie żydów, „żeby używać mieli krwi ludzkiej, gdyż z rozkazania zakonu od wszelkiej krwi się wstrzymują".

(C. d. n.)

Z KRAJU.

Morderstwo żydowskie.

Dzisiaj rozpoczęła się przed ławą przysięgłych rozprawa karna przeciwko Nucie Marmoroschowi z Jabłonicy, wyznania mojżeszowego, lat 25 liczącemu, żonatemu, handlarzowi bydła, dotychczas nie karanemu, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego na Jewdosze Abramczuk.

Akt oskarżenia przedstawia fakt zbrodni w sposób następujący:

„Przy gościńcu wiodącym z Tatarowa do Körösmező, we wsi Jabłonica, po prawej stronie stoi dom mieszkalny Zacharjasza Häuslera, obok którego, od strony Tatarowa stoi stara chata. Między tymi domami znajduje się przestrzeń około 1 metr szerokości, pozostawiona dla ścieku wody górskiej. Przejście to od strony gościńca jest zamknięte sztachetami, z drugiej zaś strony jest otwarte i prowadzi na pola położone na stoku góry i ogrody warzywne. Ogrodami tymi można się dostać, mijając gościniec, na ogród probostwa, który leży w niewielkiej odległości od domu Samuela Marmoroscha, stojącego po prawej stronie gościńca. Droga przez to pole do domu Marmoroscha wynosi około 600 kroków, odległość zaś ogrodu parocha od domu Samuela Marmoroscha około 100 kroków.

W domu Häuslerów, gdzie mieści się propinacja, mieszka Owidie Rosenheck, sypiający w izbie od strony gościńca.

U tych to Häuslerów służyła dziewczyna z Dobrotowa, nazwiskiem Jewdocha Abramczuk, dziewczyna, jak powszechnie mówiono, bardzo moralnie się prowadząca, co wobec moralnego zepsucia w gminie całej, wszystkich uderzało.

Po jakimś czasie Jewdocha poczuła w sobie macierzyństwo, co, gdy się już ukryć nie dało, wywołało u wszystkich pytanie, ktoby był tym, który jej względy umiał sobie pozyskać. Jewdocha atoli nie chciała się zwierzyć nikomu, aż dopiero Palaśce Babulak i Parašce Biłous udało się uzyskać od niej przyznanie, że ojcem spodziewanego niebawem dziecięcia jest Nuta Marmorosch. Jewdocha opowiadała przed niemi początek tego stosunku, któremu się początkowo opierała, lecz następnie Nutępolubiła. Zaklinała się przytem Abramczukówna, że z nikim innym żadnych stosunków miłosnych nie miała. Nuta Marmorosch mieszkał u ojca w opisanym domu, znany zaś był we wsi z uprawiania miłostek z dziewkami wiejskiemi, czem się sam nawet przechwalał, stosunek zaś jego do Jewdochy Abramczuk był powszechnie znany i Nuta opowiadał sam o nim, pomiędzy innymi, żandarmowi Mulowi. Jewdocha za dwa miesiące miała już zostać matką. W czasie tym, kiedy mogła się upomnieć u ojca swojego dziecka o prawa jej należne, została w nocy na 10 lipca r. b. zamordowana, w miejscu, stanowiącem przejście pomiędzy domem Häuslerów a starą chatą. Tu ją po kilku godzinach znalazła leżącą i dającą jeszcze słabe znaki życia, jej służbodawczyni Elka Häusler, która się też zajęła jej przeniesieniem do chaty.

W niedzielę dnia 9 lipca r. b., to jest w dniu popełnienia zbrodni, posłał ją jej służbodawca Owidie Häusler po tytoń, gdy zaś z tym powróciła, posłała ją Häuslerowa po mąkę. Było to około godz. 9-tej wieczorem. Z mąką tą wróciła ona około godz. pół do 10-tej, poczem odebrała od Häuslerowej dziecko, które z nią sypiało w kuchni. Dziecko to zakołysała i uśpiła. około godz. 10 i pół Häuslerowie położyli się następnie spać. Wkrótce jednak usłyszała Häuslerowa płacz dziecka, wyszła zatem do kuchni i spostrzegła, że Jewdochy nie ma w kuchni i że łóżko jej nie było rozebrane, z czego wnosić należy, iż Jewdocha po uśpieniu dziecka wydaliła się z kuchni, prawdopodobnie na umówioną schadzkę z Nutą Marmoroschem. Było to przed godziną 11 w nocy. O tej też godzinie słyszeli Owidie Rosenbach, Adam Śliwiński, oraz dwaj stróże nocni huk strzału w pobliżu propinacji, jak nazywano dom Häuslerów. Gdy zaś, jak później przekonano się, Jewdocha zamordowana została strzałem z rewolweru, jasnem jest, że słyszany przez wymienionych świadków odgłos, pochodził od strzału, który pozbawił życia Jewdochę Abramczuk, co stwierdza, że czasem popełnienia morderstwa była godzina pomiędzy trzy kwadranse na 11 a 11 w nocy.

Morderstwo dokonane zostało sposobem zdradziecko podstępnym, na co wskazuje pora czasu, w czasie dżdżystym, za pomocą broni palnej, użytej przez sprawcę z odległości co najwyżej jednego kroku, na co wskazują liczne ślady niespalonego prochu, tkwiącego w chustce zamordowanej i okopcenie tej chustki,

„GŁOS NARODU" wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie $10^{1}/_{2}$ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie	złr. 16·—	rocznie	złr. 20·—	w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy 2 złr. 20 centów.
kwartalnie	„ 4·—	kwartalnie	„ 5·—	
miesięcznie	„ 1·35	miesięcznie	„ 1·70	
za odnoszenie	„ —·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

którą denatka miała na głowie w chwili spełnienia zbrodni. Sekcja zwłok wykazała dalej, że strzał był wymierzony od tyłu głowy, co także wskazuje na podstępne działanie sprawcy.

Badania sądowo-lekarskie wykazały, że przyczyną śmierci ś. p. Jawdochy Abramczuk, która w kilkanaście godzin po otrzymaniu postrzału zmarła, nie odzyskawszy już przytomności, był pocisk rewolwerowy, który znaleziono w jej mózgu. Przed zgonem wydała na świat dziecię, które w czasie porodu zmarło.

Jak już wspomniano, zbrodni dokonano w miejscu pomiędzy domem Häuslerów a ową starą chatą, gdzie się znajduje przejście w pole.

Komisja sądowo-lekarska, która przybyła na miejsce wypadku dnia 11 lipca o godz. $2^3/_4$ po południu znalazła przy badaniu miejsca czynu na tem rozmokłem wskutek deszczów przejściu ślady, które wskazują, że sprawca po dokonaniu morderstwa uciekł w kierunku pól tych. W kilka dni później znaleziono na ogrodzie księżym porzucony rewolwer, którego kaliber i rodzaj nabojów wskazuje, że tą bronią właśnie popełniono zbrodnię, oraz wskazuje drogę, którą sprawca oddalił się z miejsca czynu. Droga ta prowadzi do domu Samuela Marmoroscha, ojca obwinionego.

Wszelkie, nagromadzone podczas śledztwa, poszlaki świadczą wyłącznie przeciwko obwinionemu Nucie Marmoroschowi. Szukając bowiem za motywem zbrodni, której dokonano jedynie dla usunięcia śp. Jewdochy Abramczuk z tego świata, przychodzi się do przekonania, że powodem jej była jedynie jej brzemienność, na zgładzeniu jej zaś mogło jedynie zależeć ojcu noszonego przez ofiarę dziecięcia.

Że innego motywu zbrodni nie było, świadczą zeznania licznych świadków, iż śp. Jewdocha nie miała żadnych nieprzyjaciół, którzyby za cokolwiek żywili dla niej nienawiść lub chęć zemsty. O rabunku, jako motywie mordu wobec ubóstwa zamordowanej, mowy także nie ma.

Jedynym więc motywem zbrodni było macierzyństwo zamordowanej, która w razie przyjścia na świat dziecięcia mogła wystąpić z pretensjami cywilno prawnemi do ojca dziecięcia i narazić go na niepożądane kłopoty i koszty. Nie obawa kosztów jednak była głównym motywem pozbycia się Jewdochy wraz z dziecięciem. Tu działał, stwierdzony zeznaniami żandarmów przesąd, utrzymujący się pomiędzy żydami, że straszną hańbą jest dla żyda stosunek miłosny z chrześcijanką, stokroć zaś straszniejszą i większą jeżeli owocem tego stosunku jest spłodzenie dziecka, a pamiętać należy, iż obwiniony Nuta Marmarosch jest żonatym.

Jewdocha Abramczuk, poczuwszy się matką i zdradziwszy się raz, że utrzymuje stosunki cielesne z obwinionym, wspominała nieraz, że będzie musiała skarżyć Nutę, który jej nie obiecuje nic na utrzymanie dziecka, a skutek tego opowiadania i narzekania był ten, że we wsi przestało być tajemnicą, iż Nutę z Jewdochą łączy ścisły stosunek. To też, skoro po wsi rozeszła się wiadomość o nienaturalnej śmierci śp. Abramczukówny, wszyscy zwrócili podejrzenie na Nutę Marmoroscha, a podejrzenie to poparły wyniki śledztwa.

Mianowicie samo już zaprzeczenie przez obwinionego w czasie śledztwa, iż żadnego stosunku z zamordowaną nie utrzymywał, istnienie tego zaś wobec tego, co wyżej przytoczono, żadnej nie ulega wątpliwości, utwierdza przekonanie o osobie sprawcy tej ohydnej zbrodni.

Przeciw oskarżonemu świadczą dalej ślady, znalezione w owem przejściu, odpowiadające najzupełniej obuwiu obwinionego, jakie miał w dniu zbrodni na nogach.

Charakterystycznem jest to, że odcisk wskazuje na ślad małej stopy, taką właśnie zaś posiada Nuta, obuwia zaś takiego kroju, jakiego odcisk znaleziono, włościanie wcale nie noszą. Odcisk bucika był tak wyraźny, że nawet sztyfty obcasa odbiły się na rozmokłej ziemi, a te odpowiadają obuwiu obwinionego.

Okoliczności tej obwiniony wytłomaczyć nie umie.

Świadek Kolesza, pomocnik handlowy w handlu Kopacza w Stanisławowie, stwierdza, że rewolwer sprzedał przed trzema miesiącami pewnemu żydowi, zupełnie do okazanego mu Nuty Marmoroscha podobnemu. Wobec upływu dość długiego czasu atoli nie może świadek ten oświadczyć z całą pewnością, czy nabywcą był właśnie obwiniony.

Te okoliczności, wzięte razem, jeżeli się uwzględni, że rewolwer znaleziono w miejscu, przez które trzeba przechodzić, idąc polami od propinacji do mieszkania obwinionego, tudzież zachowanie się obwinionego podczas przybycia komisji śledczej do Jabłonicy, stanowią wiązankę tak dowodnych poszlaków przeciw sprawcy morderstwa ś. p. Jewdochy, w osobie oskarżonego, że próby wykazania *alibi* obwinionego tak przez jego rodzinę, jak i przez niego samego nie zdołają zachwiać przekonania o winie Nuty Marmoroscha.

Dziwnem jest, że w czasie przybycia do Jabłonicy komisji śledczej, podczas gdy wszyscy niemal mieszkańcy zbiegli się na miejsce wypadku, obwiniony zaraz po przybyciu komisji wydalił się i poszedł w połoniny, pod pozorem odwiedzenia tam jałówki, będącej na wychowaniu u jednego z gazdów, rzekomo celem zaniesienia jej soli i owsa.

Ta nagła o jałówkę troskliwość, której Nuta nigdy nie okazywał, jak bowiem ów gazda zeznał, obwiniony nigdy soli na połoninę nie przynosił i przynosić jej nie potrzebował, sól bowiem otrzymywał ów gazda na cały rok z góry dla chowanego cielęcia, nasuwa uzasadnione i poważne podejrzenie, że obwiniony, nie mogąc opanować wrażenia, jakie musi na zbrodniarzu sprawić komisja śledcza, poszedł ukryć swoje wzruszenie, któreby mogło go zdradzić, na daleką połoninę. Posłany po niego na połoninę Iwan Moskal zeznał, że Nuta, wezwany do stawienia się przed sędziego śledczego, nagle zczerwieniał i z niepokojem dopytywał się o stan ciężko ranionej Jewdochy, czy jeszcze żyje i czy wyzdrowieje?

Nuta powołuje się na niejakiego Engelsteina, że, idąc na połoninę, zapraszał go do towarzystwa, ale ten temu najzupełniej przeczy, twierdząc, że Nuty wówczas wcale nawet nie widział.

Obwiniony wobec stwierdzenia, że zbrodnię popełniono około godz. 11 w nocy, stara się udowodnić, że czas od godz. 8 wieczorem do 1 w nocy przepędził razem ze stryjem Joelem i ojcem Samuelem, wraz z innymi krewnymi u Josla Rosnera, gdzie radzili o handlu drzewem. O godz. 1 w nocy spojrzał obwiniony, jak to sam opowiada, na zegarek, a spostrzegłszy spóźnioną porę miał wezwać wszystkich do rozejścia się, co też wszyscy uczynili, a równocześnie z Joelem Marmoroschem i ojcem swoim poszedł też ku domowi.

Twierdzenie to obwinionego poparte jest zeznaniami krewnych jego, którzy byli obecni na owem zebraniu u Rosnera. Zeznania te mało są jednak wiarygodne. Pominąwszy liczne, drobne sprzeczności, nie wpływające wprawdzie na sam fakt rzekomego *alibi* obwinionego, ale podające w wątpliwość prawdziwość tych zeznań, osłabiają je w zupełności zeznania Ryfki Marmorosch, córki Joela, która na owem zebraniu nie była, ale czekała na ojca w domu.

Zeznała ona mianowicie, iż ojciec jej Joel, który według zgodnych zeznań świadków odwodowych, mających stwierdzać *alibi* obwinionego, równocześnie z nimi opuścił dom Rosnera, t. j. o godzinie 1 w nocy, przyszedł owego krytycznego wieczora o godzinie 10 wieczorem, wie zaś to dokładnie, bo ojciec Joel Marmorosch przyszedłszy zażądał kolacji, a na jej pytanie, która godzina, odrzekł, że dziesiąta.

Z tego wynika, że narady u Rosnera skończyły się przed 10 tą, skoro Joel powróciwszy od niego, był o 10 w domu.

Okoliczność ta stwierdza kłamliwość zeznań świadków odwodowych. Godzina 10 ukończenia narad i rozejścia się odpowiada temu, iż Nuta Marmorosch miał dosyć czasu do godz. 11, by udać się ku propinacji, oddalonej o jakich 600 kroków od domu Rosnera, aby tam morderstwa dokonać“.

Do rozprawy, która potrwa 2—3 dni powołano znawców lekarzy dra E. Dawidowicza i dra Dobruckiego. Przesłuchanych zostanie około 30 świadków, wiele zaś zeznań zostanie odczytanych z protokołów śledczych.

Rozprawie przewodniczy r. p. Turteltaub, wotantami są pp. radcy: Serafiński i Plutyński. Oskarża prokurator państwa p. Kilian. Oskarżonego bronią adwokaci: dr Jurkiewicz i dr Bibring.

ZE SWIATA.

Londyn 4 grudnia.

Ślepi ujrzą. — Wynalazek dra P. Stiens. — Czemu Leonidy się nie pojawiły? — Tryumf astronomów angielskich.— Skarby Afryki.

Niezawodnie jest to dość rozpowszechnionym przesądem, że, abyśmy widzieć mogli, potrzeba nam koniecznie oczu. Czy jednak w rzeczywistości nie oglądamy we śnie, wśród zupełnej ciemności, najpiękniejszych obrazów, niekiedy blaskiem swym i plastyką w niczem nieustępujących widzianym za dnia na jawie? Siedlisko sensacji nie leży więc w oku, lecz w mózgu, dokąd nerwy przenoszą wrażenie, które pochwyciła matówka oczna. Wynika z tego, że nie może być rzeczą wykluczoną, aby nie dało się obmyśleć przyrządu, któryby był w stanie zastąpić nasz aparat oczny, słowem, był w stanie chwytać wrażenia z zewnątrz i utrwalać je drogą nerwów w mózgu.

Prawda ta wlecze się po wielu dziełach filozoficznych, wszędzie jednak pogardliwego doznając przyjęcia. A przecież prowadzi ona do konsekwencji, że niewidomi przejrzą, jeśli się uda wprowadzić do ich mózgu obrazy drogą sztuczną.

Rosjanin pewien, zamieszkały w Anglji, doktór P. Stiens podobno rozwiązał już owo niełatwe zadanie. Dr Stiens niedawno popisywał się z wynalazkiem swym w obecności francuskiego lekarza dra L. Care, któremu równie wyjawił tajemnicę swego wynalazku.

Dr Stiens zawiązał drowi Care oczy, a pozbawiwszy go w ten sposób na chwilę możności widzenia, przyłożył mu do skroni przyrząd, który niewidomemu natychmiast zwrok przywrócił.

Dr Care patrzył tedy przez skronie i rozróżniał sąsiednie przedmioty i mógł liczyć palce u ręki, którą przesuwano mu koło skroni. Nowy przyrząd konstrukcją swą przypomina telefony. Zastosowywać go będzie można nietylko do przywrócenia kalekom zmysłu wzroku, lecz i wszystkich innych wadliwych narządów zmysłowych. Jednem słowem wiedza zrekonstruuje w przyszłości machinę człowieka, która bądź co bądź wykazuje już niemałą potrzebę naprawy.

Wychodzi obecnie na jaw, dlaczego zapowiedziany i z takiem zaciekawieniem oczekiwany deszcz gwiaździsty nie przyszedł do skutku, poniekąd ku wielkiemu skompromitowaniu się astronów w opinji świata. Londyńscy pracownicy na tem polu, dr Johnstrom i dr Dowding święcą jednakowoż prawdziwy tryumf. Przepowiadali oni wbrew opozycji większości braci swych po teleskopie, że zawiodą się w oczekiwaniach swoich.

Spostrzegli oni mianowicie, że w krążeniu Leonidów zaszły znaczne zaburzenia, że zaburzenia te przypisać należy zwiększonej ich grawitacji ku Jowiszowi. Owóż obecnie według ich obliczeń odbiegły Leonidy pod wpływem wspomnianej planety o 280.000 mil od pierwotnego kierunku, ziemia więc nie mogła zetknąć się z niemi i nigdy już nie zetknie się.

Zajmujące szczegóły o bogactwach kopalń w Afryce południowej, podaje jedno z pism londyńskich. W ciągu lat ostatnich zrobiono tam liczniejsze i większe majątki, niż w jakiejkolwiek innej, obfitującej okolicy ziemi, łącznie z Alaską, a mimo to znajduje się w łonie ziemi afrykańskiej jeszcze wystarczająca ilość bogactw, by setki spekulantów zostali miljonerami. Kopalnie ciągną się na milowych przestrzeniach i dostarczają stałej pracy 60 do 70.000 ludzi. Słynne kopalnie Witwaters, uważane prawie za najbogatsze na kuli ziemskiej, znajdują się w istnym zbiorniku złota, ciągnącym się na przestrzeni 130 mil angielskich długiej i tyleż szerokiej. Przestrzeń 12-milowa zawiera złota wartości 400 miljonów fstrl. Pierwszy człowiek, który próbował szczęścia w Afryce południowej, stał się w przeciągu kilku minut posiadaczem olbrzymiego majątku.

P. Barney Barnato, przybywszy do Afryki, posiadał zaledwie tyle pieniędzy, że mógł zapłacić rachunek hotelowy; po upływie lat trzech sprzedał kilka kopalń za 115.000 fst. i stał się niebawem najbogatszym miljonerem w Afryce południowej. Kopalnie „De Beera“ wypłacają rocznie 1,576.800 fst. dywidend, a majątek ich właściciela wynosi niezliczone miljony. Cztery jego kopalnie djamentów mają 112 morgów obszaru, a w przeciągu jednego roku tylko wydobyto z nich trzy miljony wozów t. zw. „błękitnej ziemi“. Ziemia ta, wywożona na puste pola, musi miesiącami mięknąć na deszczu, zanim dostanie się do młynów djamentowych. Grunt z tych trzech miljonów wozów zawierał drogie kamienie wartości 3,500.000 fst. Jakiemi bajecznemi sumami obracają krezusi Afryki południowej, można nabrać wyobrażenia z faktu, że niedawno towarzystwo „De Beera“ wypisało czek na 5,500.000 fst. Pensje i zarobki, jakie różne towarzystwa wypłacają rocznie swoim urzędnikom i robotnikom, wynoszą przeszło 4 miljony funtów szterlingów. Dochód z kopalń djamentów za ostatnie lat 30 oszacowany jest na 100 miljonów funtów strl.

B.

Odpowiedzi od Redakcji.

Wiel. ks. W. Dublelowi w Struszowie, WP. G. H., I. J. K. w Szczurowej, WP. Brzezińskiemu w Krościenku. „Księgę złotych myśli“ nabyć można w krakowskiej księgarni katolickiej dra Wł. Miłkowskiego za cenę 4 złr. 50 ct.

KRONIKA.

Kraków, 6 grudnia.

Kalendarz kościelny. W środę Post, Mikołaja, biskupa i Leoncji; we czwartek Wigilja, Ambrożego, biskupa, wyznawcy; w piątek Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: rogacze (samce sarn), zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie i pardwy, na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i ochraniać należy: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszczów i cietrzewi.

Przepisy te nie stosują się do polowań w zamkniętych zwierzyńcach.

Kalendarz rybacki. W grudniu ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 7 minut 26, zachód przypada o godz. 3 minut 38, długość dnia godzin 8 minut 12.

Stan powietrza. Dnia 6-go grudnia o godzinie 7-mej rano barometr 732,7, termometr 0 0 C., wilgotność 97%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, dnia 6 b. m.: „**Miejsca dla kobiet!**“ (Place aux femmes), komedja w 4 aktach Valabregue'a i Hennequine'a (popul.).

We czwartek, dnia 7 b. m.: „**Bajka**“, sztuka w 3 akt. A. Schnitzlera.

W piątek, dnia 8 b. m.: „**Kordyan**“ poemat dramat. w 10 obrazach J. Słowackiego (po raz 6).

W sobotę, dnia 9 b. m.: „**Dolly**“, komedja w 3 aktach H. Christiersona (nowość).

W niedzielę, dnia 10 b. m.: „**Dolly**“, komedja w trzech aktach H. Christiersona.

Z dnia na dzień.

— Ja tylko tego nie pojmuję — mówił wczoraj p. X. — jak można było Nowackiego robić dyrektorem Kasy w Wieliczce, kiedy wszyscy wiedzieli, że Wydział krajowy usunął go za nieporządki z burmistrzowstwa Podgórza.

Pan Y., znany pesymista, uśmiechnął się.

— Czego się pan uśmiechasz?

— Ja się tylko dziwię, że pan tego „nie pojmuje“. A toż, panie kochany, u nas w Galicji, chcąc dziś zostać kasjerem, administratorem, dyrektorem i wogóle grubszą rybą finansową, najlepszą kwalifikacją, jest przód już gdzieindziej popełnić... jak to pan nazywa? aha — „nieporządki“.

— Przesadzasz pan!

— O przepraszam — służę dowodami. — I tu zaczął pan Y. cytować fakty. Nie wszystkie spamiętaliśmy, więc podajemy garstkę, bez nazwisk naturalnie, bo niektóre osobistości już zmarły, a niektóre może się... poprawią.

A więc nr. 1. Był radcą miejskim w K. i popełnił „nieporządki“ podczas cholery w roku 1873. Uciekł za granicę, powrócił i został kasjerem poważnej instytucji w L.

Nr. 2 miał interes w tym samym K. Ukradł pieniądze i uciekł. Złapany po kilku latach, uwięziony, wydostał się na wolność, bo rodzina ułożyła się z poszkodowanymi. Teraz jest w innem mieście administratorem pewnego „interesu“, bardzo głośnego w ostatnich czasach. Przez ręce jego w ciągu kilku lat przeszło bez żadnej kontroli koło miljona reńskich.

Nr. 3 był urzędnikiem banku w L. i korespondentem jednego z pism w K. Wydalony za „nieporządki“, został przez protekcję redaktora owego pisma dyrektorem towarzystwa zaliczkowego na prowincji.

Nr. 4. Tego nazwisko możnaby nawet wymienić, bo miał przed dwoma laty proces przed przysięgłymi za kradzież, popełnioną w Wydziale krajowym. Z procesu okazało się, że poprzednio był już za „nieporządki“ z innej instytucji wypędzony.

Nr. 5. Ukradł pieniądze z funduszu publicznego, składkowego. Odegrał komedję samobójstwa. Został potem wysokim urzędnikiem w banku X., a wszystkie prawie pisma cieszyły się, że na to stanowisko powołano człowieka, „znanego ze swej energji“.

Nr. 6. Gruba niedawno ryba. Popełnił szereg oszustw zagranicą. Powrócił do kraju i został dyrektorem wielkiej instytucji finansowej. Rządził tak, że powinien był pójść do kryminału. Uratowano go dla uniknięcia kompromitacji. Zdrowy i wesoły, znów bawi zagranicą.

Nr. 7. Ukradł duży grosz, zebrany na biednych. Za to gdzieindziej został dyrektorem subwencjonowanej instytucji. Wziął subwencję i znów czmychnął...

Nr. 8. Przyłapany na złodziejstwie w banku w T., został po trzech latach administratorem dóbr miljonowych.

Nr. 9. Popełniwszy „nieporządki“ gdzieindziej, przybył do K. i został dyrektorem Towarzystwa handlowego. Tak dyrektorował, że poszukuje go prokuratorja.

Nr. 10. Wypędzony za kradzież z 3 klasy gimnazjalnej. Znany powszechnie jako szuler, grający grubo całemi nocami, dostał takie publiczne obowiązki, że przepływa przez jego kieszeń rocznie koło 150.000 złr. Czasem różnica gry z 2 dni przewyższa całoroczną jego pensję.

Tyle zapamiętaliśmy, ale, jeżeli jeden pesymista mógł na poczekaniu wyliczyć tyle faktów — to ileż tych faktów istnieje! Może i rację ma pesymista, że u nas trzeba mieć specjalne... kwalifikacje.

Obserwator II.

Nabożeństwo doroczne na intencję szczęśliwego rozwoju Tow. wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców krakowskich odbędzie się w piątek dnia 8 b. m. w kościele ks. ks. Pijarów o godzinie 9 rano.

Wielki wydział miejskiej Kasy Oszczędności odbył w poniedziałek posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Dowiedzieliśmy się nareszcie następujących wiadomości o rzeczonem posiedzeniu. Dyrektor p. Sięk przedłożył surowy bilans za pierwsze półrocze, wykazujący 19.881 złr. 70 ct. czystego zysku. Następnie w uzupełniającym wyborze do komisji kontrolującej powołano pp. Jana Kantego Federowicza, Jana Rottera, Władysława Nowackiego i dra Stanisława Poniklę. Na zastępcę dyrektora zaś w miejsce p. rejenta Brzeskiego powołano adwokata krajowego dra Michała Koya.

Rada miejska wczoraj na poufnej naradzie pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, uchwaliła: dziś w południe odbyć posiedzenie, celem uczczenia ś. p. Franciszka Smolki, zasłużonego Ojczyźnie i monarchji.

Towarzystwo prawnicze i ekonomiczne. W piątek dnia 8 grudnia br. o godzinie 6 popołudniu odbędzie się w sali posiedzeń Rady miejskiej walne zgromadzenie Towarzystwa prawniczego i ekonom. z następującym porządkiem dziennym: 1) wybór przewodniczącego komitetu redakcyjnego, 2) wybór skarbnika, 3) sprawa zwołania ogólnego zjazdu prawników i ekonomistów polskich w czerwcu r. 1900. W dalszym ciągu nastąpi dyskusja nad referatem prof. dra Antoniego Górskiego: „O zwyczajach handlowych“.

Z Towarzystwa ogrodniczego. We środę, dnia 6 b. m. odbędzie się w sali wykładowej gmachu chemicznego Uniw. Jagiell. posiedzenie miesięczne krak. Tow. ogrodniczego. Początek o godz. 6 popołudniu. Na porządku dziennym sprawy administracyjne i komunikaty członków.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa Wzajemnej Pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się w piątek dnia 8 grudnia, o godzinie 2 po południu, z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu; 2) zmiana statutu; 3) sprawa kuchni akademickiej; 4) wnioski i interpelacje. Ze względu na ważność spraw, mających być omawianemi, uprasza zarząd członków Towarzystwa o jak najliczniejszy współudział w zgromadzeniu.

Z teatru. Artyści pod kierunkiem p. Solskiego odbywają próby z 3-aktowej komedji Christiersen'a duńskiego pisarza p. t. „Dolly“. W wesołej tej i wytwornej komedji, osnutej na tle życia artystów i sfer arystokratycznych duńskich, p. Przybyłkówna odtworzy bardzo wdzięczną rolę tytułową.

Dla teatru przetłomaczył p. Wł. Prokesch 5-aktowy dramat Ibsena, p. t. „Związek młodzieży“, który niedługo ma być wcielony do repertuaru.

W kole artystyczno-literackiem odbędzie się w sobotę d. 9 b. m. raut muzyczny na cześć Zygmunta Noskowskiego z okazji jego pobytu w naszem mieście. Początek rautu o godz. 9 wieczorem.

Św. Mikołaj w Kasynie, dzięki komitetowi, któremu przewodniczył p. Salimirski, powiódł się znakomicie. Do powodzenia tej pięknej zabawy dla naszych milusińkich przyczynili się p. Bronisław Bałanda pięknem udekorowaniem sali, p. J. Otto, kierujący przedstawieniem młodych amatorów, dzięki któremu sztuczka p. t. „Sekret“ odegraną była nader poprawnie, za co należy się także uznanie młodym amatorom. Św. Mikołaj, w osobie p. K. Dawidowskiego, był należycie poważny i pięknie przemawiał do dziatwy.

Za pięknie odegrane utwory fortepianowe należy się uznanie p. Fl. Grzywińskiej, której uczniowie i uczennice każdym razem dowodzą skutecznej pracy i nauki, a nawet biegłości i pewnego artystego smaku. Wreszcie p. Polmann, jako kierownik pląsów i orkiestra 13 pułku dopełnili pięknej całości wczorajszego wieczoru. Zabawa dziatwy trwała do godziny w pół do 11 wieczorem.

Wielka familja Immerglücków. Kiedy niedawno krajowy Związek hodowców i handlarzy bydła obejmował w porozumieniu z gminą miasta Krakowa targowicę w Prądniku białym, miał na oku interesy krajowego rolnictwa i handlu, a dalej tyle ważne zbliżenie hodowcy do konsumenta. Szło o to, żeby hodowcy bezpośrednio przysyłali swój produkt na targ tutejszy, a rzeźnicy żeby mogli wprost od nich bez kosztownego pośrednictwa żydowskiego nabywać dla siebie potrzebny materjał, tak, że ostatecznie konsument mógł dostawać tańszy i dobry towar. Niezawodnie — zadanie bardzo piękne... gdyby nie istniała „wielka familja“ Immerglücków.

Hr. Kazimierz Wodzicki w swoich znakomitych „Zapiskach ornitologicznych“ stwierdza ciekawe zjawisko: Familje jastrzębi instynktem zakreślają sobie rewiry i w tych rewirach żaden obcy jastrząb, z innej familji, z innego rewiru, pojawić się nie może dla wybierania łupu. U nas żydzi robią tak samo: silne rodziny żydowskie tworzą dla siebie podobne do jastrzębich rewiry i konkurentów do nich nie wpuszczają.

Taki rewir jastrzębi utworzyła sobie w Krakowie i dalszej okolicy rodzina Immerglücków i zagarnęła handel bydłem w swoje ręce. Oni dawali towar na kredyt większej części naszych rzeźników; oni mieli cały zastęp ajentów, kupujących bydło na ich rachunek w zachodniej Galicji; oni regulowali ceny dla producentów i konsumentów. Nikt nie śmiał wejść im w drogę, mimo, że wszyscy na ich przewagę i monopol podnosili skargi. Nie chcemy opisywać bliżej stosunków niezdrowych, jakie wytworzyła jastrzębia gospodarka Immerglücków, ale doszło już do tego, że ajenci Immerglücków czekali przed niektórymi sklepami rzeźniczymi w wieczornych godzinach, zabierali utargowaną gotówkę, zostawiając drobną prowizję rzeźnikowi katolickiemu!

Nagle w ten rewir jastrzębi weszła targowica w Prądniku Białym, zorganizowana przez gminę miasta Krakowa i ogólny krajowy Związek hodowców i handlarzy bydła. Tendencją swoją i uczciwą konkurencją stanęła w poprzek dotychczasowemu monopolowi Immerglücków. Ludzie, organizujący targowicę, łudzili się, że „wielką familję“ zdołają pozyskać dla pracy w interesie kraju; miarą swoją mierzyli ród jastrzębi. Immerglückowie postąpili wszakże tak, jak w danej sytuacji postąpiłby każdy żyd chytry: zaniepokojeni udali, że przystępują z debrą wiarą do krakowskiej targowicy, na to tylko, aby zapoznać się z nieprzyjacielem w jego własnym obozie, aby tem lepiej pracować nad jego zgubą.

Tak też zrobili Immerglückowie. Wkrótce wycofali się z targowicy w Białym Prądniku i przenieśli na Podgórz. Tu w porozumieniu z p. burmistrzem radcą dworu drem Garbaczyńskim, zagarnęli targowicę podgórską w swoje ręce, wybudowali nowe baraki. W targowicy podgórskiej wszystko przechodzi teraz przez ręce Immerglücków; ze wszystkiego ciągną zyski: za karmienie bydła, wyładowanie i załadowanie, komisyjne i t. d. Gmina podgórska tylko cząstkę i to drobną otrzymuje z tego, co familja Immerglücków zarabia w Podgórzu, wyrządzając nielojalną konkurencję krakowskiej targowicy środkami, na jakie tylko pomysłowość żydowska umie się zdobyć, jak niższe opłaty i niższe koszty karmienia bydła, zaprowadzone tak nisko tylko chwilowo, dopókiby krakowska targowica nie upadła.

Widząc tak gwałtowną konkurencję, Związek hodowców zwrócił się lojalnie do burmistrza Podgórza dra Garbaczyńskiego, ofiarując mu pod bardzo korzystnymi warunkami objęcie targowicy podgórskiej i dając najdalej idące gwarancje. Ubolewać trzeba, że p. burmistrz odrzucił wszelkie warunki, że zlekceważył interes krajowego rolnictwa, handlu, dziesiątek tysięcy konsumentów i postanowił wytrwać w spółce z rodziną jastrzębi. Wstyd doprawdy dla katolika, gdy o tem pomyśli; wstyd, gdy się słyszy wyrazy, że to spółka Immerglück-Garbaczyński pracuje na szkodę katolickiego społeczeństwa, wbrew nakreślonym na wstępie celom, jakie sobie założył ogólny Związek hodowców i handlarzy bydła, organizując targowicę w Prądniku Białym. Ale co niemniej smutne, że przeciw wypuszczeniu w Podgórzu targowicy Związkowi, oświadczyli się także rzeźnicy, popierając w ten sposób bardzo silnie Immerglücków, a to wychodząc z zasady, że lepiej mieć dwa źródła kredytu, mianowicie w kasie targowicy w Prądniku Białym i w bekieszy żydowskiej. Kredyt wszakże żydowski jeszcze nigdy nikomu na zdrowie nie wyszedł, a czuć to powinni dobrze niektórzy rzeźnicy na własnej skórze z czasów nie tak bardzo jeszcze odległych. Zresztą zapomnić nie należy, że dzisiejsze przystępne usposobienie Immerglücków zamieniłoby się na straszną niewolę rewiru jastrzębiego w chwili, w którejby udało im się podkopać targowicę w Prądniku Białym, dającą prawdziwe i trwałe korzyści i tak praktycznie urządzoną kasę zaliczkową dla hodowców i rzeźników.

Działając na szkodę Krakowa, Immerglückowie w nim mieli głównego odbiorcę; p. burmistrz podgórski zaś miał odwagę twierdzić, że Kraków wyzyskuje Podgórz, tymczasem naprawdę sąsiad nasz jest tak miły, że korzysta dowolnie ze wszystkich urządzeń Krakowa, a odpłaca nam się za to dotkliwie na każdym kroku, a dzisiaj choćby sojuszem z Immerglückami na szkodę naszej targowicy. Ale tym razem

przypadek obrócił się przeciw Immerglückom i ich wspólnikom: w powiatach podgórskim, wielickim i myślenickim wybuchła zaraza n bydła, Kraków musiał na podstawie ustawy zamknąć się przed importem z podgórskiej targowicy i takie zamknięcie kilku rogatek zarządził już prezydent miasta Krakowa. Ale ten chwilowy przypadek nie powinien wstrzymać dalszej akcji przeciw spółce podgórskiej i konkurencji Immerglücków. Przedewszystkiem przypuszczać należy, że p. burmistrz dr Garbaczyński, poznawszy, o jak poważne cele tu idzie, przeniesie interesy kraju i społeczeństwa nad interesy Immerglücków, tem więcej, że Podgórz zyskałby tylko i to znacznie na spółce z krajowym związkiem hodowców i handlarzy. Gdyby p. Garbaczyński z obranej drogi zejść już nie chciał, choć zejść może, to Kraków i związek podjąć powinny energiczną walkę i nie przebierać w środkach w interesie publicznym, a ten interes dozna niezawodnie poparcia od całej krajowej prasy i od wszystkich władz bez wyjątku.

Opóźnienie pociągu. Wskutek śnieżnej zamieci, pociąg pospieszny, przychodzący ze Lwowa o godzinie 7 rano, spóźnił się o całą godzinę, ponieważ zatrzymany został w Łańcucie, aż do uporządkowania toru.

Sprzeniewierzenie. Buchhalter, Władysław Bednarski, z kantoru p. St. Mikuckiego, korzystając z nieobecności swego szefa, sprzeniewierzył list pieniężny z kwotą 1.056 zł. i zniknął z Krakowa.

Niewinni? Pod tym tytułem ogłasza w ostatnim numerze *Przeglądu polskiego* Stanisław Tarnowski szereg potitycznych uwag o procesie lwowskiej Kasy Oszczędności. Czytamy tam co następuje: „Ten duch, jak zapewniał obrońca p. Grek „wejdzie do narodowego Panteonu.“ Gdzie on wejdzie, tego nie wiemy — ale że się po kraju rozchodzi, to niestety widzimy. Przed dwoma laty sprzeniewierzenie w krakowskiem Towarzystwie Ubezpieczeń, potem lwowska Kasa oszczędności, potem zaraz jakieś nieporządki w Banku kredytowym, których skutki prawne odwrócone zostały pieniężnemi ofiarami ludzi prywatnych, ale skutki moralne nie dały się utaić, ani odwrócić.

Miastom głównym wtórują godnie mniejsze. Jakieś nadnżycia w Wieliczce, to znowu słychać o innych w Tarnopolu; ciche pogłoski dodają, że to niejedyne; są jeszcze tu i owdzie! Więc co my jesteśmy za społeczeństwo? Co my za ludzie? co my za Polacy? Co my mamy myśleć o sobie i co muszą o nas myśleć obcy? Że cudzą własność uważamy za swoją, a instytucje publiczne za dojne krowy, które doić może każdy, kto do nich może przystąpić. Po wszystkiem, cośmy od stu lat stracili, zostało nam przynajmniej jedno: dobre imię. Uchodziliśmy za naród uczciwy i honorowy.

Z łaski tych panów tracimy i to! Nie możemy już śmiało i głośno mówić o rosyjskich przekupstwach i kradzieżach, bo oni mają prawo nam odpowiedzieć: Wy nie lepsi i wy nie czyści, wy, co bierzecie pieniądze z kas nieswoich, a potem wydajecie wyroki, że w tem nie ma winy!“

Z artykułu tego rozmaite także inne ustępy godne są zacytowania i zapamiętania.

Gwałtowny orkan szalał wczorajszej nocy nad Wiedniem. Równocześnie z powodu znacznego oziębienia się powietrza, począł padać obfity śnieg i niebawem burza wichrowa zamieniła się w gwałtowną zawieję śnieżną. W kilku punktach miasta nie obeszło się też bez wypadków. Z rusztowania zbudowanego przy kościele św. Szczepana, oderwało się kilka desek i spadło na bruk uliczny, szczęściem jednak nie raniąc nikogo z przechodniów.

Nadto przewrócił orkan czworo ludzi w mieście, z których najciężej potłukła się, spadając na twarz na miejscu dawnego mostu Elżbiety 45 letnia krawcowa, Katarzyna Brosch. Nieszczęśliwa kobieta uległa silnemu wstrząśnieniu mózgowemu i ciężko skaleczyła sobie twarz.

Najgwałtowniej srożyła się jednak burza na przedmieściach wiedeńskich, gdzie wicher wyrządził wielkie szkody, zrywając dachy, bijąc cegłami, wyrywanemi z murów i tłukąc szyby w oknach wielu domów. Jeszcze około godziny 8 rano wiatr rzucił z kozła przy moście Brygidy 19-letniego woźnicę dorożkarskiego, Leopolda Gerstla.

Nulla dies sine linea. Pan prokurator Doliński dał znowu *Głosowi Narodu* sympatyczny znak swojej sympatycznej egzystencji. Oto wczoraj w południe wydał nagle Dyrekcji policji rozkaz, aby.... zastanowiła wydawnictwo *Głosu Narodu*, a to dlatego, że p. Ehrenberg nie wykazał się kwitem sądu powiatowego, iż zapłacił kwotę 100 koron, na którą go skazał wyrok p. radcy Kulawskiego!!!!

Jedynie uprzejmości dyrekcji policji mamy do zawdzięczenia, iż przestrzeżono nas prywatnie na czas, co nam grozi, tak. iż czytelnicy prowincjonalni nie byli narażeni na dotkliwe spóźnienie numeru. Oczywiście nie było nic łatwiejszego, jak zapłacić grzywnę i to „zastanowienie“ udaremnić. Niemniej jednak jest to dobry przyczynek do charakterystyki „życzliwości“, jaką ożywiony jest wobec nas p. Doliński.

Dodychczas po grzywny zgłaszał się do nas zawsze funkcjonarjusz sądowy; w tym wypadku tem mniej mogliśmy wiedzieć o tem, iż grzywnę zapłacić już trzeba, skoro podprokurator Czyszczan zgłosił prawo zażalenia od „zbyt niskiego wymiaru kary“. Trudno zaś było zgadnąć, że podprokurator się rozmyśli i zażalenia nie wniesie!

Zdaje się więc, że nie chodziło o nic innego, jak o wstrzymanie wydawnictwa *Głosu Narodu* choćby przez 24 godzin i o wyrządzenie nam przez to ciężkiej materjalnej szkody! Trzeba podziwiać tylko pomysłowość p. Dolińskiego i wyrazić przypuszczenie, że w prokuratorji krakowskiej chyba jest bardzo mało do roboty, skoro jest tyle czasu na wysilanie mózgu na prowadzenia kampanji z *Głosem Narodu!* W takim razie jednak wartoby pomyśleć o ograniczeniu liczby funkcjonarjuszów tego urzędu, który trochę zanadto dużo skarb państwa kosztuje!

Informują nas wszakże, że zaabsorbowanie się *Głosem Narodu* wpływa bardzo niekorzystnie na wydatność i wartość pracy prokuratorji państwa w innych kierunkach. W ostatnich czasach wychodzą mianowicie z krakowskiej prokuratorji państwa akty oskarżenia, od których włosy dębem stają na głowie prawników i nieprawników. Sprawę tę omówimy niebawem obszernie w szeregu fachowych artykułów, zaopatrzonych w dosłowne cytaty.

Włamanie. Dziś w nocy na Półwsiu Zwierzynieckiem nieznani sprawcy włamali się do sklepu bławatnego Jetty Sagana, wyrządziwszy szkody w gotówce i towarach na 500 zł.

Krakowski chór akademicki w Pradze. W wycieczce swej do Czech krakowski chór akademicki przybył w sobotę o godz. 1 po południu do Przerowa, gdzie na stacji kolei oczekiwała nań liczna publiczność z burmistrzem i prezesami towarzystw miejscowych na czele. Zwłaszcza panie zjawiły się w znacznej bardzo liczbie. Podano w sali restauracyjnej obiad, podczas którego przemawiali: burmistrz Przerowa dr Trepper i profesor politechniki praskiej p. Stoklasa.

Odpowiadali pp.: Cezar Zawiłowski, Tuszyński i Schwarz. Po obiedzie ruszyli członkowie chóru w dalszą podróż. W Czeskiej Trzebawie powitała ich rada miejska z burmistrzem i deputacje towarzystw. W Pardubicach przyjęcie było wspaniałe. Gdy pociąg stanął, z tysiąca piersi wydobył się okrzyk: „Slava!“ a kapela „Sokoła“ zaintonowała polskie pieśni. Panie zasypały polskich śpiewaków kwiatami. Stąd ruszył pociąg do Kolina. Zbliżając się do tego miasta, spostrzegli goście polscy już zdala, że ono jest iluminowane i, że na okolicznych wzgórzach płoną ognie.

I tu publiczność zgromadziła się tłumnie, a panie obrzuciły kwiatami akademików. Burmistrz pan Formánek powitał gości polskich, dziękował za przyjęcie p. Piotrowski. Gdy pociąg ruszył, rozległy się okrzyki: „Na zdar!“ Wreszcze stanął chór na dworcu Złotej Pragi. Mimo ogromnej słoty tak na dworcu, jakoteż i na ulicy Hawliczka studenci w tysiącznym orszaku oczekiwali przybycia polskich kolegów. Na peronie imieniem komitetu zjawili się pp.: radny miasta dr Czernohorsky, tudzież dr Tichy, Sevcik, Kosalovsky.

Przybyły również deputacje „Ogniska polskiego“ i „Koła polskiego“. Stawili się dalej: przedstawiciele Towarzystwa dziennikarzy czeskich, redaktorowie: Bretter, Cupr i Hovorka; przedstawiciele Hlahola: prof. Adamek i inżynier Valenta, deputacje stowarzyszeń akademików czeskich, kroackich, słoweńskich, wreszcie liczne deputacje innych ciał zbiorowych. O godz. 9 m. 47 wieczór spóźniony skutkiem przyjęć po drodze pociąg pospieszny stanął na dworcu w Pradze.

Zagrzmiały okrzyki: „Na zdar!“, a gdy się uciszyło, redaktor, p. Hovorka, imieniem komitetu powitał gości bardzo serdeczną przemową, którą zakończył słowami: „Niech żyje młodzież polska, niech żyje naród polski, oby wzajemna zgoda przyniosła obu narodom pożytek!“ Przybyły właśnie z Wiednia poseł Horzica przemówił imieniem posłów czeskich, a obie mowy wywołały salwę oklasków.

Postępując krok za krokiem, akademicy polscy dostali się do powozów, które zawiozły ich do hotelu Saskiego. Po krótkim odpoczynku członkowie chóru akademickiego zeszli do salonu hotelowego dla spożycia wieczerzy.

Przemawiał akademik p. Hynek, odpowiedział z ogniem p. Tuszyński. Wywiązała się ożywiona pogadanka, przeplatana pieśniami, śpiewanemi przez chór akademików krakowskich.

Burmistrz miasta Podlipny przyjął uroczyście akademików, w teatrze dano na ich cześć przedstawienie, po którem odbył się komers, przeplatany toastami.

„Kurjer lwowski“ pomieszcza nikczemnie oszczerczą notatkę z Krakowa z najpodlejszemi potwarzami, którym za wiele uczyniliby my zaszczytu, gdybyśmy się niemi zajmowali. Podobnie cyniczne łgarstwo, jak to, że *Głos Narodu* miał „wielki kredyt wekslowy w wielickiej Kasie, jest zbyt łatwe do skontrolowania, aby odważył się na nie ktokolwiek inny prócz *Kurjera lwowskiego*.

Twierdzenie, że *Głos Narodu* już w marcu wiedział o „nadużyciach w Kasie wielickiej“ ma zupełnie równą wartość. Tyle jest w tem tylko prawdy, iż w marcu zgłaszał się do nas jakiś podejrzanie wyglądający jegomość, będący w jakimś procesie z Kasą, i twierdził, że jego adwokat dr. Szafiarski ma dowody w ręku, że w Kasie dzieją się nadużycia. Wyraziliśmy wówczas życzenie skomunikowania się z drem Szafiarskim.

Dr Szafiarski jednak się nie zjawił u nas, z tymi dowodami i wolał dla ich opublikowania w trzy kwartały potem założyć własne pismo. Czy i o ile to milczenie p. Szafiarskiego przez trzy kwartały „dopomagało oszustom i rozdrapywaczom“, — to już on sam najlepiej osądzi! I oto — do czego się redukuje bezwstydna, potwarcza, pełna infamji, zaiste godna p. Stapińskiego napaść — napaść, która ubliża tylko napadającemu.



FRANCISZEK SMOLKA.

Koło Polskie zebrało się bezpośrednio po poniedziałkowem posiedzeniu Izby na naradę, pod głębokiem wrażeniem zgonu Smolki.

Na wstępie posiedzenia zabrał głos prezes Jaworski i przemówił do żywego wzruszony ze łzami w oczach, jak następuje:

„Szanowni i kochani koledzy! Zaprosiłem was na nadzwyczajne posiedzenie Koła polskiego, bo nadeszła smutna wieść o zgonie Fr. Smolki — wieść, która serca wszystkich nas przepełnia bolem i żalem.

Syt lat i sławy, schodzi do grobu mąż niepospolity, wyznawca i przedstawiciel wolności, prawdziwego konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu. Schodzi do grobu w chwili, gdy ten parlamentaryzm, którego był uosobieniem, chyli się do upadku, schodzi do grobu jeden z tych, którzy stali u kolebki konstytucyjnego życia w Austrji, który w gronie tych mężów był ozdobą, jeden z najznakomitszych, najzasłużeńszych.

Od młodości do grobu żył, walczył, działał za prawa, za swobodę narodu i ojczyzny. On był twórcą konstytucji i życia konstytucyjnego, a w historji parlamentarnej Austrji wiecznie zapisaną będzie karta, gdy przewodniczył ustawodawczej pracy, gdy był kierownikiem, wzorem i mistrzem parlamentarnej pracy i parlamentarnego życia w Austrji.

Z najgłębszym żalem żegnamy jednego z najdawniejszych członków Koła polskiego, i oby każdy poseł, gdy wejdzie w progi tej Izby, stanął najprzód przed marmurowym posągiem Smolki, tam, na górze, i przypomniał sobie wielkie zalety tego znakomitego męża: hart duszy, twarde stanie przy zasadach, z czem łączyła się największa słodycz i uprzejmość charakteru i oby choć w części sprostał wielkiemu wzorowi. Cześć mu, niewygasła cześć pozostanie w sercach naszych dla Fr. Smolki“.

Członkowie Koła wysłuchali, stojąc, przemowy swego prezesa i nagrodzili ją gromkimi oklaskami.

Następnie prezes Jaworski przedłożył wniosek, jednomyślnie przyjęty, aby bez zastanowienia prac parlamentarnych, uczcić solennie wielkiego zmarłego przez wysłanie deputacji, złożonej z 4-ech członków, złożenie wieńca na trumnie i zamówienie nabożeństwa za jego duszę.

Do deputacyj wybrano dep.: D. Abrahamowicza, Dulębę, Lewickiego i Weigla. Imieniem Koła przemówi p. Ferd. Weigel.

W Izbie poselskiej prezydent Fuchs mówił, jak następuje: „Nie byliśmy nieprzygotowani, a mimo to głęboko i boleśnie dotknęła nas wiadomość o zgonie prezydenta Smolki. Bolejemy nad śmiercią tego męża, który mimo, iż od lat kilku już w tej wysokiej Izbie nie zasiadał, jednakże przedtem przez długi szereg lat będąc członkiem, a przez długi czas także prezydentem tej wysokiej Izby, zajął tak wybitne wśród nas stanowisko, że winniśmy pamięć tego męża i zgon jego uroczystym aktem żałoby uczcić w tej sali.

Ś. p. prezydent Smolka był silną i wybitną indywidualnością, człowiekiem owianym najgłębszem poczuciem obowiązków, jako wierny syn wielkiego narodu, do którego całą duszą i sercem całem należał, był świadomym celu wolnomyślnym politykiem, zdobiły go przytem najpiękniejsze przymioty serca i głębokiego uczucia, tak, że wszystkich, którzy go bliżej poznać mieli sposobność, przykuwał do siebie szczerze i trwale.

Franciszek Smolka zakończył swój długi i w czyny obfity żywot. Nie ma go już między nami, ale też o nim nie zapomnimy, zachowamy go wszyscy w czułej, serdecznej pamięci. (Brawa). Panowie! Na znak żałoby powstaliście z miejsc, pozwólcie mi, abym ten objaw czci zamieścił w urzędowym protokole dzisiejszego posiedzenia“. (Brawa).

Poseł dr Kathrein: „Usłyszeliśmy właśnie z ust prezydenta smutną wiadomość, że zmarł były prezydent tej wysokiej Izby, tak powszechnym i głębokim otoczony szacunkiem. Franciszkowi Smolce danem było osiągnąć wiek sędziwy, ale mimo, że wiedzieliśmy, iż dni jego są już policzone, przecież głęboko nas ta wiadomość dotknęła. Sądzę, że wyrażam uznucia wszystkich tu zgromadzonych, stawiając wniosek, aby Izba uchwaliła wysłać, jako przedstawicieli swych, na pogrzeb Smolki prezydenta swego wraz z deputacją, złożoną z dwóch członków z każdej strony tej Izby“. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, poczem prezydent posiedzenie zamknął.

Klub chrześcijańsko-słowiański w parlamencie wysłał depeszę do rodziny Smolki, zredagowaną w języku ruskim.

Klub czeski wysłał jako swoich przedstawicieli na pogrzeb Smolki deputowanych Horzicę, Doleżala, Skalę, Seicherta i Jandę.

Pogrzebem, który się odbędzie we czwartek o godzinie 11-tej zrana, będzie się zajmował z ramienia kraju radca Wydziału krajowego dr. Józef Ekielski w porozumieniu z rodziną zmarłego. Wydział krajowy odniósł się nadto do prezydenta Małachowskiego, aby poczynił co potrzeba dla utrzymania porządku.

Pokój, w którym leży Franciszek Smolka, wybity jest czarnem suknem, obwiedzionem u sufitu czarną koroną. Pod baldachimem na białej atłasowej poduszce spoczywa siwa martwa głowa starego prezydenta. Wielkie wypukłe czoło, nad którem wznoszą się do góry zaczesane włosy, nadaje tej głowie dziwnie silny charakter. Oczy są zapadłe w głębokich jamach, nad któremi wznoszą się siwe, krzaczyste brwi.

W zupełnie woskowych rękach tkwi przywiązany czarnym sznurkiem krzyżyk. Na baldachimie są wizerunki Ukrzyżowanego Chrystusa i Matki Bożej. Obok katafalka zieleń i świece. W głębi ołtarz, na którym we środę odprawione będą Msze święte.

Namiestnik Piniński wystosował do prof. Stanisława Smolki pismo, zawiadamiające, że z kancelarji cesarskiej nadszedł rozkaz wyrażenia rodzinie najserdeczniejszego cesarskiego współczucia. Namiestnik prosi prof. Smolkę o zakomunikowanie tego reszcie członków rodziny.

Depeszę kondolencyjną imieniem arc. Franciszka Ferdynanda nadesłał ochmistrz dworu Nostitz. Dalej nadeszły depesze od biskupa Puzyny, prezydenta Friedleina, prezydenta Czyszczana, biskupa Łobosa, Chlumeckyego, Mattusza z Pragi, b. ministra Schönborna, b. min. Gautscha, b. min. Pražaka, Plenera, Madeyskiego, od rady trybunału administracyjnego itd. itd.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 5 grudnia. Rada ministrów uchwaliła projekt kolei na Użok, a mianowicie Turka-Sokolniki-Użok.

Paryż 5 grudnia. Alfred Dreyfus wystosował do prezydenta komisji amnestyjnej list z protestem przeciw umorzeniu procesów Zoli i Picquarta z powodu ułaskawienia, ponieważ jemu, Dreyfusowi, chodzi o rehabilitację, a te obydwa procesy byłyby właśnie jedyną sposobnością do przeprowadzenia jeszcze raz rewizji jego sprawy.

Tryjest 6 grudnia. Z Cap Colonue (w zatoce Tarentu) donoszą, że parowiec „Berenice", na którym, jak wiadomo, było 4 wypadki dżumy, przybył tam onegdaj o 4-tej po południu. Stan zdrowotny na okręcie jest zupełnie zadowalniający.

Dzisiaj przybywa „Berenice" do Tryjestu. Zarządzono jak najrozleglejsze środki ostrożności. Statek nie wjedzie do przystani, tylko zatrzyma się przy St. Bartolomäo gdzie znajduje się lazaret morski. Tam pozostanie statek przez dziesięć dni pod obserwacją stałej komisji sanitarnej *ad hoc*.

Ze szczególną troskliwością obchodzić się będzie komisja z workami kawy, które znajdują się obecnie zamknięte w magazynie okrętowym. Na podstawie wyników badań bakterjologicznych zostanie sprawdzone, o ile myszy i szczury na okręcie uległy zakażeniu i o ile wskutek tego mogły zarazki być przeniesione na worki z kawą. Gdyby się okazało, że infekcja worków nie da się stanowczo wykluczyć, nastąpi ścisła zewnętrzna desinfekcja worków bez uszkodzenia zawartości.

Po dokładnej desinfekcji całego ładunku okrętowego i wytępieniu wszystkich myszy i szczurów, nastąpi ogólna desinfekcja statku i personalu, poczem dopiero „Berenice" wpłynie do przystani handlowej.

Paryż 6 grudnia. Jenerał Mercier kandyduje przy wyborach do senatu.

Waszyngton 6 grudnia. Mac Kinley ogłosił orędzie, w którem zapewnia, że stosunek Ameryki do Niemiec jest najserdeczniejszy.

Wojna angielsko-boerska.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu")

Berlin 6 grudnia. Specjalna depesza berlińskiej *Deutsche Ztg.* z Londynu donosi, że Holendrzy w całym okręgu pomiędzy rzeką Oranje a miejscowościami De Aar, Stormberg i Barkley East podnoszą się do otwartego buntu. Siły Holendrów, którzy do tej chwili już to przyłączyli się do Boerów, już też stoją pod bronią, obliczają na 8000 ludzi.

Petersburg 6 grudnia. Z Libawy donoszą, że rosyjski pancernik „Peterpawłowsk" odpłynął do Durbanu w południowej Afryce.

Londyn 6 grudnia. *Standard* donosi z Durbanu, co następuje: Od dnia 19 z. m. wylądowało tu już 23.000 żołnierzy angielskich. Jeden oddział nowego korpusu Gerylasów odjechał na front armji.

Times donosi z Captown: Przybyłych tu na statku „Bavarian" zagranicznych attaché wojskowych, powitał na pokładzie wojskowy sekretarz gubernatora, poczem oficerowie zagraniczni wysiedli na ląd.

Londyn 6 grudnia. Z pola wojny donoszą, że angielski jenerał Clary zgromadził dokoła Ladysmith armję 25-tysięczną.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu").

Wiedeń 5 grudnia. Wtorkowe posiedzenie Izby rozpoczęło się od wniesienia przez deputowanych czeskich całego szeregu wniosków i interpelacyj. Dep. Doleżal wnosi znaczną ilość wniosków w sprawie zapomóg.

Izba przechodzi do duskusji nad prowizorjum budżetowem. Jako pierwszy mowca przemawia dep. Udrzal. Mowa ma charakter obstrukcyjny. Dep. Udrzal przeplata język czeski z językiem niemieckim. Kończy przemawiać o godz. $1/3$. Izba wypróżnia się; panują przeraźliwe pustki. Z kolei ma przemawiać dep. Funke. Mowca oświadcza, że ze względu na nagłość, z jaką prowizorjum powinno być załatwione, zrzeka się głosu i przemawiać nie będzie.

Korzystając z pustki w sali obrad, dep. Gross stawia najniespodziewaniej wniosek o zamknięcie dyskusji.

Młodoczesi protestują gwałtownie przeciwko podstępnemu wystąpieniu z takim wnioskiem. Powstaje wielkie zamieszanie. Prezydent dzwoni. Posłowie biją w pulpity. W hałaśliwej obstrukcji rej wiodą deputowani Sokol i Brzeznowski.

Wszyscy Niemcy wraz z deputowanym Stapińskim głosują w myśl życzenia rządu za zamknięciem dyskusji.

Członkowie Koła polskiego solidarnie z Czechami głosują przeciwko wnioskowi Grossa. Socjalni demokraci głosują przeciw zamknięciu dyskusji.

Za zamknięciem dyskusji oświadcza się 95 głosów, przeciw 105 głosom. Skutkiem tego dyskusja dalej się toczy.

Przemawia jako następny mowca dep. Skala. Mówi z początku po czesku, potem po niemiecku.

Następnie zabiera głos młodoczeski poseł Skala, który omawia stosunki ekonomiczne na Morawach. Mowca wskazuje na potrzebę otwarcia dróg wodnych, aby stworzyć konkurencję drogim taryfom przewozowym na kolejach. Powołuje się na posła Proskowetza, który całe życie swoje poświęcił tej sprawie, dotychczas bez skutku.

Po przemówieniu Skali przerwano rozprawy a prezydent udzielił głosu dep. Szwarcowi dla uzasadnienia nagłego wniosku o wydanie dodatkowej ustawy karnej przeciw rodzicom, którzy katują swoje dzieci.

Poseł Szwarc mówi do tej chwili.

Izba wybrała jako delegatów na pogrzeb Smolki Nitschego i Powszego. Szlachta czeska wysyła jako delegata dep. Wolkensteina; Koło czeskie dep.: Skalę, Jandę i Leblocha. Dep. Horzica, który miał jechać, musi pozostać w Wiedniu z powodu swojego wniosku nagłego.

Wiedeń 5-go grudnia. Koło polskie przesłało onegdaj pismo p. Stapińskiemu, w którem zawiadamia go, iż z powodu zarzutów, uczynionych przezeń w interwiewie *Słowa Polskiego* p. H. Czeczowi co do jego gospodarki w szkole rolniczej w Kobiernicy, wybrało komisję, celem zbadania tej sprawy i zapytuje p. Stapińskiego, czy zechce ze swej strony udzielić tej komisji wyjaśnień, których oczekuje do środy. List ten podpisali pp. Hennel i Struszkiewicz.

P. Stapiński wniósł wczoraj interpelację w sprawie wielickiej pow. Kasy oszczędności, którą podpisało, oprócz ludowców, 14 socjalistów, oraz dep. Kronawetter i Taniaczkiewicz. Stojałowczycy i posłowie polscy antysemiccy odmówili podpisów.

Wiedeń 5 grudnia. Dep. Zabuda wniósł interpelację w sprawie stosunków mających związek z zarządem kolei północnej.

Dep. dr Danielak i dep. ks. Szponder byli u ministra Chłędowskiego w sprawie pobierania bezpłatnego wody do wodociągów bialskich ze wsi Straconka.

Beschwichtigungs konferencja odbyła dziś po południu obrady. Czesi godzą się na wniosek Fuchsa. Niemcy jednakowoż sprzeciwiają się temu wnioskowi, wobec czego prace konferencji można uważać za rozbite.

W komisji dla § 14 wniosek wykreślenia artykułu czternastego konstytucji upadł pierwotnie, albowiem za wnioskiem oświadczyło się głosów 12, przeciw 13. Na wniosek Russa reasumowano tę uchwałę. Przy drugiem głosowaniu komisja uchwaliła oświadczyć się za skreśleniem tego paragrafu 20 głosami przeciw 12. Ta większość tem się tłomaczy, że Młodoczesi głosowali za wykreśleniem paragrafu.

Z wyborem referenta był prawdziwy kłopot. Wybrano Pergelta, Russa, Funkego. Żaden z nich nie chciał przyjąć tej funkcji, obawiają się bowiem, że liberałowie tylko dla formy głosowali za wykreśleniem tego paragrafu. W końcu wybrano referentem Kaisera.

Budapeszt 5 grudnia. Wybuchła w Sejmie gwałtowna obstrukcja z powodu kwoty. Dep. Bela Barabasz w mowie swojej obstrukcyjnej oświadczył, że Węgrzy nie czują ojcowskiej troskliwej opieki monarszej. Prezydent Perczel zganił to wyrażenie. Wobec tego stronnictwo niepodległości zażądało tajnego posiedzenia i imiennego nad tem żądaniem głosowania. Obstrukcja potrwa przez czas dłuższy, tak, iż uchwalenie kwoty w tym roku w Węgrzech wydaje się nieprawdopodobnem.

Wiedeń 6 grudnia. Uczciwe głosowanie Polaków solidarnie z klubem czeskim przeciwko zamknięciu dyskusji nad prowizorjum budżetowem, wywołało wielkie niezadowolenie w partjach niemieckich, a zwłaszcza w partji katolicko-niemieckiej, która już dzisiaj jawnie dąży do rozbicia prawicy i odosobnienia Czechów.

Przeciw zamknięciu dyskusji głosowali Czesi, Polacy, szlachta czeska, południowi Słowianie, socjaliści i schönererczycy. Podczas głosowania Polacy i Czesi tłumnie napływali do sali z korytarzy.

Kiedy prezydent ogłosił, że wniosek Grossa o zamknięcie dyskusji został odrzucony 104 głosami przeciw 95, Czesi dali huczną salwę oklasków.

Przywódca katolików niemieckich dep. Kathrein zirytowany, wymachując rękami biegnie do ław polskich i woła na cały głos: „Co się to ma znaczyć! Złamaliście wasze zobowiązanie!" Dep. Abrahamowicz stara się uspokoić Kathreina, który jednak coraz głośniej powtarza: *„Das ist gegen die Vereinbarung!"* Także wiceprezydentowi, radcy dworu Piętakowi nie udaje się uspokoić dra Kathreina, który nakoniec, ciągle jeszcze bardzo zirytowany, rozpycha polskich deputowanych, otaczających go do koła, i gniewny wychodzi z sali.

Okazuje się mianowicie, że Jaworski dał na własną rękę słowo honoru Kathreinowi, że Koło polskie będzie głosowało za wnioskiem w sprawie zamknięcia dyskusji nad prowizorjum budżetowem. Otóż, aby teraz salwować Jaworskiego, Koło po wczorajszym heroicznym czynie postanowiło zerwać zaraz dzisiaj solidarność z Czechami i zaraz dzisiaj z samodzielnym wystąpić wnioskiem o zamknięcie dyskusji!! (Jak widzimy, Koło polskie stara się równomiernie o zaskarbienie sobie harmonijnej pogardy u wszystkich swoich sojuszników, dzięki bezrozumnej i pozbawionej źdźbła godności polityce prezesa Jaworskiego. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 6 grudnia, Polacy przedłożyli subkomitetowi *Beschwichtigungs*-konferencji wniosek, aby uchwalony został przez parlament projekt, złożony z jedynego paragrafu, o zaprowadzeniu czeskiego języka służbowego w czeskich powiatach. Projekt uchwalony ma być jednak do sankcji przedłożony dopiero wówczas, gdy inne projekty, odpowiadające zielono świątecznym żądaniom Niemców uchwalone zostaną przez parlament i Sejm. (Oczywiście Czesi nie zechcą słyszeć o niczem podobnem, wniosek bowiem aż nadto wyraźnie nosi na sobie piętno ducha pana Jaworskiego. *Przyp. Red.*)

Wiedeń 6 grudnia. Rokowania *Beschwichtigungs*-konferencji rozbiły się zupełnie. Już po posiedzeniu subkomitetu, na którem po krótkich obradach odrzucono wniosek Fuchsa, było rzeczą jasną, że fiasko jest nieuniknione. O wpół do 8-ej wieczorem zgromadziła się *Beschwichtigungs*-konferencja.

Przedstawiono kilka wniosków: wnioski Povszego, Baernreithera, Dzieduszyckiego zmierzały w różnej formie do przywrócenia języka wewnętrznego w służbie czeskiej z mniejszemi i większemi zastrzeżeniami co do przeprowadzenia niemieckich postulatów zielonoświątecznego programu. Lueger proponował, aby komisja prosiła Czechów o zaniechanie obstrukcji.

Wywiązała się długa dyskusja, w której zabierali głos: Dzieduszycki, Stransky, Lupul, Povsze, Baernreither, Lueger, Fuchs i Jaworski. Dep. Kaiser postawił wreszcie wniosek zamknięcia dyskusji. Przewodniczący konferencji Jaworski widząc, że wszystkie wnioski będą odrzucone, nie poddał żadnego z nich pod głosowanie, lecz oświadczył, że „cieszy się, iż przedstawiciele prawicy i lewicy zeszli się dla wymiany myśli i ma nadzieję, że Niemcy i Czesi zejdą się razem dla obmyślenia sposobów porozumienia".

Pergelt wypowiedział następnie napuszystą mowę, mającą udowodnić, że Niemcy chcą zgody, ale Czesi nie chcą. Na tem *Beschwichtigungs*-konferencję ukończono. Fiasko zatem jest piramidalne. Prasa wiedeńska wita je szyderczymi artykułami. Akcję pojednawczą można uważać za zupełnie rozbitą.

Następujące składki wpłynęły do naszej Administracji: Na szkołę polską w Białej panna Helena Eustachewicz z Ciężkowic 50 ct. i Alinka i Irena H. po 20 ct. Na pomnik Kościuszki uczniowie uzupełn. szkoły przemysłowej w ogrodzie Angielskim z okazji imienin swego księdza katechety Andrzeja Jarosza 2 złr. Dla ociemniałego p. Otylja Dobrowolna z Opawy 1 złr., p. Ligaszewski z Złotego Potoku 1·10 złr. Dla 80-letniej staruszki J. P. z Hruszowa 50 ct. Na gimnazjum polskie w Cieszynie zebrano wśród gości w handlu Jakóba Piekły 1·50 złr., p. Bujański, jako załatwienie spornej sprawy 2 złr. Na wniosek p. Gorki, majstra ślusarskiego, radni gminy Nowa Wieś Narodowa przy poświęceniu domu p. Bujasa 3 złr. Zebrane w Kasy ie powszechnem przy spożyciu gęsi na św. Marcina 4·75 złr., ks. Andrzej Kościołek w Czarnym Dunajcu 7 złr.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Prenumeratę

na czasopisma polskie, francuskie, niemieckie i angielskie

PRZYJMUJE 3585

Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek główny L. 30

zapewniając punktualną i szybką ekspedycję.

Katalogi na żądanie bezpłatnie i franco.

Na Święta!!!

Wszelkie towary kolonialne,
Herbata chińska i org. rosyjska Braci Popow,
Wina austrjackie, węgierskie białe i czerwone — oraz hiszpańskie, 3841 2 5
Koniaki, Rumy i Araki,
Owoce suche i świeże,
Konserwy z owoców i jarzyn,
Ciastka Cabosa i Pierniki,
Bakalje mięszane w torebk. ozdobnych po 50 centów

poleca Firma

T. LEWIECKIEJ

ulica Sławkowska Nr. 10

vis-à-vis Grand-Hotelu.

Parcelacja.

Na Podolu, w powiecie **politycznym Zbarazkim zostanie rozparcelowana** w najbliższym czasie **większa posiadłość, obejmująca blisko 900 morgów roli (czarnoziem) i łąk.**

Grunta te, zostające w **bardzo dobrej kulturze, korzystnie położone**, zupełnie **skomasowane**, **dają się dzielić na dowolne obszary, począwszy od 10 morgów wyżej i nadają się szczególnie na założenie nowej osady.** Cena jednego morga, to jest 1600 sążni kwadratowych, wynosi **230** złr. wal. austr., przyczem się zaznacza, że **na żądanie dostarczona być może pożyczka amortyzacyjna do wysokości ⅓ części, a ewentualnie nawet połowy ceny kupna.** Kościół rzymsko-katol. w pobliżu.

Mający chęć kupna, zgłosić się winni w najbliższym czasie *w kancelarji adwokackiej doktora Michała Landaua w Tarnopolu.* 3896 1 3

CUKIERNIA

Z. MAJEWSKIEGO dawniej SCHMIDA

w Krakowie, róg ul. Szewskiej i Plant

poleca 3084

MIKOŁAJE i PIERNIKI

na czystym miodzie robione,

Cukry deser.	Herbatniki	TORTY
1 złr. ½ kilogr.	80 ct. ½ kilogr.	od 1 złr. 5 ct.

Zamówienia na święta przyjmuje się.

Znaczna oszczędność domowa.

Począwszy od **5 klgr** zamówienia **ZIELONEJ KAWY** za poręczeniem dobrego gatunku i sumiennej obsługi, posyła **pierwszy chrześcijański Skład kolonialny**

Jana Kubrychta w Pradze, na Małej Stronie

poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. złr.	**6·—**
Jawa Kampinas prawdziwej . . .	„ „	**7·—**
Guatemala o pięknym zapachu . . .	„ „	**8·—**
Ceylon I-ma	„ „	**9·—**

Zamówienia 5 kilogram. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacji pocztowej. — Cenniki na żądanie darmo i franco. 3310 8 10

«Jeżeli kto kaszle w sposób rozpaczny niech tylko zażyje Pastylek Geraudel'a.»

Dosyć jest raz spróbować żeby się przekonać o skuteczności

PASTILEK GERAUDEL'A

Nieomylnych w leczeniu Nieżytu, Kaszlu nerwowego, Zapalenia opłucnego, Chrypki, Zakatarzenia, Irytacyi piersiowej, Astmy, etc.

Niezbędnych dla osób które zbytecznie głos utrudzają.

Bardzo użyteczne dla Palących.

Pudełko zawierające 72 Pastylek i sposób zażywania takowych: we Lwowie, w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Krzyżanowskiego, Ruckera, Ehrbara; w Krakowie, w aptek. PP. Wiszniewskiego, Redyka i Trauczyńskiego; w Poznaniu, u P. Glabisza i w Czerwonej aptece, etc. 655 2 17

IGNACY GORYCZKO

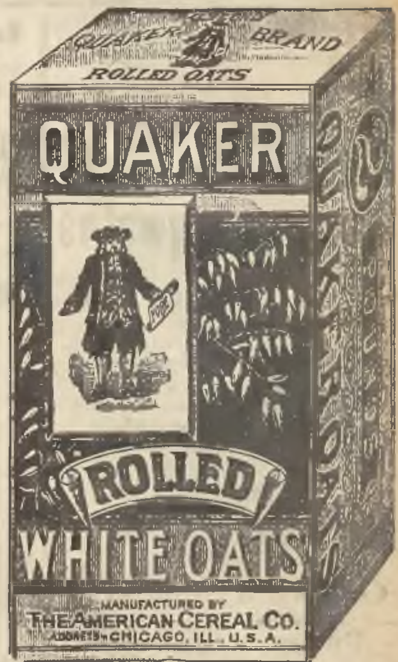
Warszawski Magazyn Obuwia

w Krakowie, ulica Karmelicka L. 36 3323

wyrabia **obuwie męskie, damskie i dziecinne** z wyborowych skór warszawskich, krajowych i zagranicznych, oraz sprzedaje obuwie do wszelkiego użytku, jak salonowe, spacerowe, sportowe, do negliżu do kostiumów i ortopedyczne.

Gotowe i przypasowane obuwie znacznie taniej. — Ceny bardzo umiarkowane. — Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

Quaker Oats



Wszędzie do nabycia w ½ i 1 funt. pakietach (z przepisem przyrządzenia.)

Wzmacnia i zasila dzieci, jak żaden inny środek pożywienia. — Nie sprawia zatkania a zapobiega katarowi żołądka.

Dla kuchni w ogólności

daje »Quäker Oats« (amerykański łuszczony owies) następujące korzyści: gotuje się prędko (w 15—30 minutach), klei się bardzo dobrze ugotowany nawet w czystej wodzie, odpada zatem wszelka zasmażka przy tak zwanych fałszywych zupach i sosach. Wszystkie potrawy z »Quäker Oats« mają smak delikatny; Quäker Oats« jest bardzo wydajny (spory), zatem tani w użyciu. 3554 5 0

Zastępca: M. Czerwiński, Kraków, ulica Grodzka Nr. 37.

Ubogi Łazarz.

Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu Rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą. Po 14-letniej pracy zawodowej, od 6 lat obłożnie chory, pozostający w okropnej nędzy. Raczcie łaskawi Dobrodzieje uwzględnić prośbę moją, — a Ten, który powiedział: I kubek wody nie będzie bez nagrody" z pewnością ten chrześcijański uczynek miłosierdzia, położy na wagę złota. — **Łazarz Krężel, Ustrobna p. Krosno.** 3808

Kardynał

ameryk., czerwony i chiński słowik, oba wyborne śpiewaki, po 6 złr, oraz duża, oswojona, czerwona, afryk. papuga, zaczynająca gadać, za 10 złr do pozbycia. Oglądać można od 3—4 po poł., u pani L. Musiołek, ul. Zacisze 6, I ptr. Wysyłka także pocztą. 3837

NAJWIĘKSZY SKŁAD

wózków dziecinnych

i dla lalek 3811

również wyroby koszykarskie.

T. Grabińska

w Krakowie, ulica Szewska L. 7.

Praktykanta

z dobrego domu, **przyjmie** do handlu korzennego, połączonego z restauracją

August Witecy w Białej

Plac Deskowy. 3724 6 6

HANDEL

towarów galanteryjnych

istniejący w Krakowie od lat przeszło 30, z dobrem powodzeniem, jest z wolnej ręki

do sprzedania.

Adres poda dział inser. „Głosu Narodu". 3746 1 0

Do handlu towarów mieszanych, korzennych, delikatesów i win, potrzebny jest 3775

Praktykant

Pierwszeństwo mają ci, którzy w tym zawodzie są trochę obznajomieni. — Zgłoszenia pisemne pod „Praktykant" przyjmuje dział ins. „Głosu Narodu".

Poszukuje się

kontrolora

(Rządcę) ekonomicznego, kawalera, z ukończoną szkołą rolniczą, od 1 Stycznia 1900 r. Wynagrodzenie odpowiednie wykształceniu i dotychczasowej praktyce, po wzajemnem porozumieniu się. Zgłoszenia z odpisami świadectw, do 20 grudnia br., do Zarządu dóbr **Zbytniów** poczta w miejscu. 3790 3 3

Nauczyciel

kawaler, rel. rz. katolickiej, lat 32, z poborami 800 złr. rocznie, z powodu braku znajomości, **poszukuje** na tej drodze **towarzyszki życia**. PP. Nauczycielki, poniżej lat 25, będą pożądane. — Listy adresowane pod „Nauczyciel" proszę nadsyłać do działu inser. „Głosu Narodu". — Za dyskrecję — ręczę słowem honoru. 3845 2 2

Towarzystwo Miłośników Historyi i Zabytków m. Krakowa

wyda z końcem Grudnia b. r.

PRZEWODNIK po Krakowie

w znacznej bardzo ilości egzemplarzy i to w 4-ch językach: **polskim, niemieckim, francuskim i angielskim.**

Ponieważ Przewodnik ten, ozdobnie wydany, jako w 3-ch obcych językach, będzie jedynym, jaki w ręku każdego obcego turysty i zwiedzającego nasze Miasto znaleźć się musi i będzie w tym celu we wszystkich miastach zagranicą rozpowszechniony, — dlatego Towarzystwo uznało za ważne, aby w Przewodniku tym polecić w formie anonsów i adresów wszystkie główniejsze firmy handlowe i przemysłowe miasta Krakowa i okolicy.

Ktoby więc z P. T. Stron życzył sobie być w Przewodniku tym umieszczonym, raczy odnieść się w tym celu do Pana ***Jana Strycharskiego***, **Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7**, którego do przyjmowania zamówień umocowaliśmy. 3826 3 2

Anonsy obliczamy po 1 złr. 50 ct. za pierwsze 25 ctm. □ — zaś 1 złr. 25 ct. za każdą następną takąż przestrzeń. Niżej 25 ctm. ogłoszeń nieprzyjmujemy.

Znakomite zdrowotno-posilne

Piwo bawarskie

sprzedaje handel kolonialny

J. F. Fischer, Kraków

po 12 centów za butelkę. 3849

Sklep Naftowy

przy ul. Długiej L. 17, **do sprzedania.** — Wiadomość w handlu Józefa Pułczyńskiego w Krakowie, ul. Długa L. 17. 3801 3 3

Sługi doborowe

dobrze polecone, na wikt lub ordynarję, **ma** do stręczenia koncesjonowane Biuro Wywiadowcze **w Dębicy.** 3830

W. Sznajdrowicz

kuśnierz,

w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole,

(dom B. Bojarskiego) 3613 0 15

poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony

skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące, **po bardzo niskich cenach.**

Kupię Dom

z dużym ogrodem owocowym, kilkoma morgami gruntu, w zdrowej okolicy, blisko miasta. — Adres: *Dorociński, Podgórze.* 3887

Meble

z pokoju jadalnego i sypialnego, w stylu staro-niemieckim i francuzkim, dębowe, — **Lampy** i t. d., z powodu wyjazdu, **do sprzedania**, przy ulicy Karmelickiej L. 9 I ptr., — od godz. 2 — 4 tej. 3888 1 3

Potrzeba

Parę Panien

do sklepu masarskiego.

Te, które są już obeznane w tym fachu, mają pierwszeństwo. — **Satalecki**, Kraków, ul. Floriańska 18. 3895 1 3

Ogłoszenie Licytacji.

Na plebanji **w Czernym Potoku**, obok Łącka, odbędzie się **dn. 4 grudnia 1899 r., licytacja** na przedsiębiorstwo **budowy plebanji** murowanej. Przedsiębiorcy muszą się wykazać fachowem uzdolnieniem.

Za Komitet Kościelny:

Ks. Zygm. Miętus
proboszcz. 3893 1 3

Kamienica II ptr.

wraz z parcelą pod budowę, w Podgórzu, blisko Rynku, **do sprzedania** — Bliższa wiadomość u p. M. L. Dobrowolskiego, w Podgorzu ul. Kalwaryjska L. 16. 3889

Starszy Handlowiec

poszukuje zaraz posady w handlu kolonialnym, delikatesowym lub w domu handlowym.

Zgłoszenia przyjmuje dział inseratowy „Głosu Narodu" dla „**P. K. 25**" 3780 3 4

Potrzebny Praktykant

zamiejscowy, do handlu korzennego **J. Zbytniewski**, Kraków, Zwierzyniecka L. 32. Ci, którzy byli poprzednio już w handlu, mają pierwszeństwo 3802 3 3

Kamienica

2-piętrowa

11 lat wolna od podatku, gruntownie na trawersach żelaznych zbudowana, w bliskości plant, jest **według 8% dochodu** obliczonej wartości, z powodu przesiedlenia właściciela, każdego czasu **do sprzedania.** — Wiadomości bliższej udzieli **Jan Strycharski**, Kraków, Jagiellońska 7. 3819

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki 3589

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej **gwarancji** sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.